

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

INDEKS-359238 PL ISSN-0017-1263



# GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXIV

NR 47 ● 24 XI 1991 r.

CENA 2500 ZŁ

KUBA FILIPOWICZ

## W BŁONIU

Błonie: około dwunastu tysięcy mieszkańców. Cztery podstawówki, ogólniak, szkoła ogrodnicza i zawodówka, w środku miasta — rynek i park. Wszędzie blisko. W dwadzieścia minut można przejść z jednego końca miasta na drugi. Stacja kolejowa i trasa Warszawa — Poznań. Krótko mówiąc — miasteczko, gdzieś w Polsce. A przecież do Warszawy tylko trzydzieści kilometrów. Województwo stołeczne...

Błonie właściwie składa się z trzech części. Najmniejsza — i najbogatsza — to domy „prywaciarzy” i tych, co się dorobili „za komuny”. Oni biedy nie mają i mieć nie będą. Dla nich Błonie to podwarszawska daczka.

Najwięcej w Błoniu jest tzw. średniaków. Robotnicy, bazarowi „biznesmeni”, po prostu zwykli ludzie. Im chyba żyje się najciężej.

No i są — slumsy. Miejscowi alkoholicy, złodzieje, parę prostytutek, czyli „element kryminogenny”. Mieszkają w barakach, piją, biją się między sobą. Wegetują — bez zmartwień...

Roberta spotkałem na dworcu w Błoniu. Ze znudzoną miną szedł w stronę miasta. Z granatowej torby, przewieszanej niedbale przez ramię, wystawał ostatni numer „Nie” i „Skandali”. Chcesz pisać o takiej dziurze? Myślisz, że coś tym pomożesz? — „Ja tam nie wierzę, że coś może się zmienić”.

Sam widzisz — zwykle szare miasteczko. Nie lubię go, tym bardziej że robi się tu coraz niebezpieczniej. We wrześniu mieliśmy w Błoniu nawet morderstwo. Co prawda to były jakieś porachunki tych ze slumsów, ale 29-letni chłopak nie żyje. Jego kumpla trochę podziabali nożem, ale się wylizał.

Mieszkam tu od urodzenia, czyli od osiemnastu lat. Mało kto zna miasto tak, jak ja. Nawet nasi policjanci mogliby dowiedzieć się ode mnie

wielu ciekawych rzeczy. Skończyłem szkołę wiosną. Chodziłem do zawodówki przy „Merze”. Pracowali w „Merze” moi rodzice i starszy brat, więc ja poszedłem za nimi. Ojciec zawsze dużo opowiadał o tym, co robi i wydawało mi się, że to ciekawa praca. Nie monotonna, a przede wszystkim codzienny kontakt z nowoczesną techniką.

**Absolwenci szkół ponadpodstawowych w roku szkolnym 1990/1991 — 170**

W styczniu naszą szkołę przejęło kuratorium i przestaliśmy być szkołą przyzakładową. Co to zmieniło? Chyba tyle że nikt z mojej klasy nie dostał pracy w zakładzie.

Dwa lata temu założono przy zakładzie technikum, ale ja szybko chciałem mieć zawód i swoje pieniądze. No i mam — 695 tysięcy zasiłku dla bezrobotnych. Tak jak większość chłopaków z mojej klasy...

Jeszcze niedawno „Mera” miała podpisaną umowę na produkcję i sprzedaż drukarek kom-



Fot. Robert Andrzejewski

MALGORZATA POMIANOWSKA

## OBRONILI

Gdy w „Wiadomościach” zobaczyliśmy ten „obraz” w plenerze, trudno było zorientować się o co dokładnie chodzi. Wiadomo było na pewno, że nauczyciele jednej z wrocławskich szkół protestują, a uczniowie hasają po okolicznych skarpach.

W końcu września obiegła Polskę fala nauczycielskich protestów. Czasami dochodziło do krótkich, przeważnie dwugodzinnych strajków, w trakcie których zamiast „normalnych” lekcji — np. czytano bajki. Zawsze jednak uczniowie mieli zapewnioną opiekę. Decyzje o ich przeprowadzeniu były spontaniczną reakcją rad pedagogicznych na rozporządzenie MEN z 24 sierpnia

We wrocławskiej Szkole Podstawowej nr 17 Rada Pracownicza z inicjatywy nauczycielskiej „S” debatowała nad tym, czy strajkować. (Nieco wcześniej, w ramach konsultacji prowadzonych przez ZNP, wypowiedziano się „za”). Ostatecznie postanowiono strajk przeprowadzić. Rozważano sprawę jego formy. Po dyskusji uchwalono, że określonego dnia, przez ustalony czas zajęcia się nie odbywają, a uczniowie opuszczają szkołę. Ponieważ oznaczałoby to w pewnym sensie włączenie uczniów do nauczycielskiego protestu, uzgodniono także, że rodzice, w przypadku gdy nie wyrażają zgody na pozostanie dzieci bez opieki, mieli przekazać swoje zdanie na piśmie. Warto dodać, że dyrektorka szkoły, a więc i przewodnicząca rady pedagogicznej jest członkiem ZNP i musiała znać wcześniejszą uchwałę Zarządu Okręgu ZNP popierającą stanowisko Zarządu Głównego w sprawie przygotowywanych form protestu.

Mimo że ze szkół dochodziły opinie domagające się strajku, motywowane tym, że jest to protest pracowniczy, a nie związkowy, że nie należy dzielić nauczycieli w szkołach na należących do takiego lub innego związku, Zarząd Okręgu wyjaśnił stan prawny. Zgodnie z ustawą

## Komitet Nauk Pedagogicznych PAN o koncepcji kształcenia ogólnego

### JAK WE MGLE

LIDIA JASTRZĘBSKA

Czy nowa ministerialna koncepcja kształcenia ogólnego przewycięży słabości szkoły? Było to główne pytanie, wokół którego toczyła się dyskusja członków KNP na listopadowej sesji komitetu. Naukowcy włączyli się do dyskusji o nowej koncepcji w przekonaniu, że dla kształtowania modelu polskiej oświaty jest to sprawa zasadnicza. Przedstawiamy skrócony, nieautoryzowany zapis przebiegu dyskusji.

Dobrze się stało, że taki dokument powstał, można ten fakt potraktować jako zapowiedź tego, że ta bezprecedensowa mizeria, w jakiej znalazł się system oświaty, kiedyś przeminie — zaczął swoją wypowiedź prof. CZESŁAW KUPISIEWICZ. Dobrze, że MEN dostrzega potrzebę rozluźnienia systemu klasowo-lekcyjnego, kładzie nacisk na indywidualizowanie pracy dydaktyczno-wychowawczej, widzi celowość zajęć wspólnych i do wyboru, że opowiada się za zróżnicowaniem szkoły średniej, że przedstawia gotowość do integracji niektórych przedmiotów. Kierunki działania oczywiście nie są dla pedagogiki nowe, niemniej fakt, że znalazły uznanie w ministerialnym dokumencie zasługuje na pozytywną ocenę.

Szkoda, że MEN nie wykorzystало istniejących dokumentów, gdzie znalazłoby obszerny i gruntownie przeanalizowany materiał o tych zagadnieniach. Profesor miał na myśli głównie raport komitetu ekspertów do spraw edukacji. Szkoła

● **Delegaci do Sejmiku Samorządowego Województwa Opolskiego** w przyjętym stanowisku podzielają w pełni niepokój licznych środowisk województwa oraz organów samorządowych, związany ze stanem finansowym oświaty. Niepokój ten po roku doświadczeń pogłębił się, a narastający brak środków finansowych na remonty obiektów oświatowych oraz dokończenie rozpoczętych inwestycji, połączony z kryzysem budżetowym w sferze płac pracowników oświaty, pozwala na określenie sytuacji w oświacie jako dramatycznej.

Stwierdzamy dobitnie, że aktualna postawa rządu i jego administracji wobec oświaty jest w dłuższej perspektywie absolutnie niemożliwa do przyjęcia.

Podejmowanie w tej sytuacji przez administrację państwową próby przerwania ciężaru utrzymania zdekapitalizowanej bazy oświatowej na barki samorządów lokalnych budzą ich gwałtowny sprzeciw i są postrzegane jako próba uwolnienia się administracji państwowej od jednego z jej podstawowych, konstytucyjnych obowiązków.

Uważamy zatem, że: (cytujemy fragmenty)

1. Przejęcie szkolnictwa podstawowego przez samorządy lokalne jest procesem społecznie uzasadnionym i koniecznym, jednak bez narzucenia sztywnej cenzury czasowej, narzuconej przez rząd. Warunkiem wstępnym (...) winna być gruntowna reforma prawna i systemowa, dotycząca tak bytu i finansów gmin, jak i systemowego określenia kształtu i zadań oświaty i skali kraju. (...)

2. W nowych warunkach funkcjonowania szkół winna ulec istotnemu wzmocnieniu pozycja materialna nauczycieli i ich status zawodowy. (...)

3. Już obecnie należy dążyć do auten-

tycznego uspołecznienia szkół, rozpoczynając ten proces od tworzenia rad szkolnych (...)

5. W programach szkolnych i w planach pracy szkół winna być stała obecna problematyka regionalna (...)

6. Jednym z najważniejszych problemów oświaty opolskiej jest brak nauczycieli języków zachodnioeuropejskich, a szczególnie języka niemieckiego. Dotychczasowe starania Kuratorium w tej dziedzinie należy wyrazić wzmocnić i rozszerzyć również na organy samorządowe (...)

7. W odmiennych warunkach funkcjonowania oświaty należy poświęcić więcej uwagi nowej formie nauczania w szkolnictwie społecznym i prywatnym. Te formy oświaty należy wspierać merytorycznie, organizacyjnie i finansowo na równi z oświatą publiczną. (...)

● **Rada Pedagogiczna Szkoły Podstawowej w Trąbkach (woj. siedleckie)** protestuje przeciwko karygodnym posunięciom oszczędnościowym w oświacie. Zmniejszenie tygodniowego wymiaru zajęć z geografii, biologii i historii z dwóch do jednej godziny tygodniowo, ograniczanie godzin pracy bibliotek szkolnych zakrawa na skandal i nie sprzyja rozwojowi oświaty — podkreśla. — W sytuacji, gdy mamy coraz więcej dzieci opóźnionych w rozwoju, dzieci z rodzin patologicznych, sprawiających trudności wychowawcze, zawieszenie ze względów oszczędnościowych działalności pedagogów szkolnych jest zjawiskiem szkodliwym społecznie.

● Nauczyciele i pracownicy administracyjno-obslugowi **Szkoły Podstawowej nr 1 w Grodzisku Wlkp.** w protestie przeciw sytuacji finansowej, stwierdzają m.in. „byliśmy przekonani, że nowe struktury państwa, nowi

ludzie wpłyną na powolne, lecz skuteczne poprawianie się wszystkich form życia naszego państwa. Obecnie musimy zrewidować nasze wcześniejsze zapatrywania i stwierdzić z pewnością naciskiem i stanowczością, że kierunek obrany przez nową władzę jest słuszny, lecz formy realizacji są skandaliczne”.

● **Komitet Rodzicielski Szkoły Podstawowej w Lini** udziela „poparcia słusznym działaniom podjętym przez ZNP w obronie właściwego funkcjonowania systemu oświaty. Sprzeciwia się łamaniu konstytucyjnego zapisu dotyczącego spraw edukacji i wychowania oraz żąda zagwarantowania w nowej Konstytucji bezpłatnego kształcenia naszych dzieci. Sprzeciwia się dotychczasowym działaniom oszczędnościowym Ministerstwa Edukacji Narodowej”.

● W piśmie do ministra Edukacji Narodowej **Rada Pedagogiczna i Komitet Rodzicielski Szkoły Podstawowej w Chodczu woj. wrocławskie** „podjęła decyzję o złożeniu ostrego i zdecydowanego protestu przeciwko podejmowaniu decyzji mających na celu rujnowanie polskiej oświaty. Chyba że taki jest cel dzisiejszego rządu: ogłupić młodzież i naród, by łatwiej nimi rządzić. Przeciw takiej polityce stanowczo protestujemy”.

● W związku z wprowadzeniem przez MEN programu oszczędnościowego — **nauczyciele-bibliotekarze miasta i gminy Dębica** protestują przeciwko zatrudnianiu ich na nieodpłatnych zastępstwach w godzinach ich pracy.

Prawie każda szkoła nie zatrudnia odpowiedniej liczby nauczycieli-bibliotekarzy, co wymaga z ich strony przyjęcia dodatkowych obowiązków służbowych.

(Podpisali 19 nauczycieli)

**Pan Profesor  
Mieczysław Tycza  
Prezes  
Trybunału Konstytucyjnego**

Nawiązując do pisma Pana Profesora z 8 października 1991 r. uprzejmie informuję, że 21 października br. podpisałem zarządzenie nr 23 zmieniające zarządzenie w sprawie organizacji roku szkolnego 1991/92, w którym uchyliłem kwestionowany par. 1a ust. 4 zarządzenia nr 4 Ministra Edukacji Narodowej z 11 marca 1991 r. w sprawie organizacji roku szkolnego 1991/92 (Dz. Urz. MEN Nr 2, poz. 8) w brzmieniu nadanym zarządzeniem nr 18 z 24 sierpnia 1991 r. (Dz. Urz. MEN nr 4, poz. 24).

Pragnę wyjaśnić, że podstawową przyczyną wydania zarządzenia nr 18 z 24 sierpnia 1991 r. było znaczne zmniejszenie środków budżetowych przeznaczonych na działalność szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych. Spowodowało to konieczność podjęcia w resorcie edukacji narodowej przedsięwzięć oszczędnościowych, w tym m.in. konieczność zrationalizowania stanu zatrudnienia pracowników ekonomicznych, administracyjnych i obsługi szkół.

W związku z tym, w tekście zarządzenia o organizacji roku szkolnego 1991/92 wprowadzony został zapis (par. 1a ust. 4) o charakterze instrukcyjno-organizacyjnym, wskazujący podporządkowanym jednostkom konieczność zmniejszenia stanu zatrudnienia wymienionych wyżej pracowników, w tym poprzez dopuszczenie sposobu mniej dolegliwego dla pracowników niż rozwiązanie stosunku, tj. udzielenie urlopów bezpłatnych.

Pragnę podkreślić, że celem omawianego zapisu było zapobieżenie w procesie racjonalizacji zatrudnienia zbyt pochopnemu rozwiązywaniu stosunków pracy z pracownikami z przyczyn ekonomicznych, przy założeniu, że restrykcje budżetowe będą miały charakter przejściowy. Zakładałem przy tym, iż oczywistym jest, że udzielanie urlopów bezpłatnych powinno się odbywać w zgodzie z przepisami Kodeksu pracy.

Ponieważ jednak omawiany zapis, pomimo jego stricte instrukcyjnego charakteru wzbudził wątpliwości, postanowiłem uchylić kwestionowany zapis i 21 października podpisałem odpowiednie zarządzenie, wychodząc z założenia, iż dostosowywanie stanu zatrudnienia pracowników obsługi szkół do obecnych możliwości finansowych będzie nadal prowadzone, również poprzez udzielanie urlopów bezpłatnych na podstawie art. 174 Kodeksu pracy.

W związku z powyższym wnoszę o umorzenie postępowania przed Trybunałem Konstytucyjnym w sprawie z wniosku Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego o stwierdzenie niezgodności par. 1a ust. 4 wymienionego wyżej zarządzenia nr 4 Ministra Edukacji Narodowej z 11 marca 1991 r. w sprawie organizacji roku szkolnego 1991/92 (Dz. Urz. MEN nr 2, poz. 8), w brzmieniu nadanym zarządzeniem nr 18 Ministra Edukacji Narodowej z 24 sierpnia 1991 r. zmieniającym zarządzenie w sprawie organizacji roku szkolnego 1991/92 (Dz. Urz. MEN Nr 4, poz. 24) — z art. 174 par. 1 Kodeksu pracy.

W załączeniu przesyłam kopię zarządzenia uchylającego kwestionowany przepis.

Łączę wyrazy szacunku  
Prof. dr hab. ROBERT GŁĘBOCKI

**O komentarz poprosiliśmy Ryszarda Lepikę wiceprezesa ZG ZNP**

Musiałoby minąć dwa miesiące by MEN doszło do wniosku, że mamy rację.

21 października minister edukacji narodowej Robert Głębocki wydał zarządzenie nr 23, ponownie zmieniające zarządzenie w sprawie organizacji roku szkolnego 91/92. Skreśla ono punkt 4 zarządzenia z 24 VIII, czyli tego, które stało się przedmiotem sporu zbiorowego nr 2 między ZNP a MEN. Punkt ten narzucał pracownikom administracji i obsługi urlopy bezpłatne, de facto kierując ich na okresowe przymusowe bezrobocie i jako taki był niezgodny z par. 174 Kodeksu pracy co podnosiliśmy w naszym — ZNP — wystąpieniu do Trybunału Konstytucyjnego. Ostatnie zarządzenie ministra działa od 21 października, a jego zmiana oznacza, że MEN nie będzie wywierał presji na okresowe zwalnianie tej grupy pracowników. Można powiedzieć, że obroniłszy tych ludzi. Osobiście uważam, że w każdym przypadku, w którym już takie urlopy bezpłatne były przez administrację oświatową wymuszane winno się pokrzywdzonym pracownikom teraz za nie zapłacić!

Cofnięcie tego punktu satysfakcjonuje pracowników administracji i obsługi, satysfakcjonuje także nas — ZG ZNP. Ale na marginesie chciałbym powiedzieć, że przy tej okazji minister także... złamał prawo. Ażbowiem nie skonsultował ze związkami projektu zarządzenia. W tym przypadku jednak kruszyć kopii nie będziemy.

**NIEUSTANNA  
PRENUMERATA**

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu — nic straconego. Możesz uczynić to u nas. Wpłacając na konto redakcji: PBK III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden numer sumę 3 700 zł (w tym opłata pocztowa) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą!

**Miło nam poinformować, że broszura „Głosu Nauczycielskiego” PRAWO DLA KAŻDEGO zawierająca ustawy: ● OŚWIATOWĄ ● NAUCZYCIELSKĄ ● ZWIĄZKOWE jest już w druku. Sprzedaż hurtową i detaliczną prowadzi redakcja**

**KRONIKA**

● **SEKRETARIAT ZG ZNP**

Posiedzenie Sekretariatu ZG ZNP 6 listopada poświęcone było głównie przygotowaniom do obrad Prezydium ZG ZNP zaplanowanym na 19 listopada. Ich tematem będzie m.in. plan pracy na 1992 rok. Sekretariat omawiał ponadto funkcjonowanie biura Zarządu Głównego ZNP w nowej, wprowadzonej od kwietnia br. strukturze.

● **O PROBLEMACH MŁODYCH NAUCZYCIELI**

7 listopada odbyło się w Zarządzie Okręgu ZNP w Lublinie spotkanie młodych nauczycieli. Wzięli w nim udział wiceprezes ZG ZNP Ryszard Lepik oraz radca prawny Ewa Preis. Mówiono o problemach startu i adaptacji zawodowej

młodych nauczycieli ze szczególnym uwzględnieniem ich sytuacji prawnej.

● **NAD KONCEPCJĄ KSZTAŁCENIA**

7 listopada Komitet Nauk Pedagogicznych Polskiej Akademii zorganizował posiedzenie, którego przedmiotem była przedstawiona przez MEN koncepcja programu kształcenia ogólnego w szkołach. Koncepcję rozpatrywano na tle całości kształtu polityki oświatowej, realizowanej przez kierownictwo resortu edukacji narodowej. Z ramienia ZNP udział w posiedzeniu wzięli prezes ZG ZNP Jan Zaciura.

● **Z PRAC SEKCJI ZAWODOWYCH**

W dniach 5 i 6 listopada odbyło się w Zarządzie Głównym ZNP, w Warszawie posiedzenie Zarządu, a następnie posiedzenie plenarne Krajowej Sekcji Bibliotekarskiej. Uczestniczyli w nim przewodniczący sekcji okręgowych, a także przedstawiciele Ministerstwa Edukacji Narodowej, Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich oraz redakcji czasopisma „Biblioteka w szkole”. Zarząd Główny ZNP reprezentowali wiceprezes Ryszard Lepik oraz kierownik Zespołu Społeczno-Zawodowego Lidia Brzezińska. Głównym przedmiotem obrad były sprawy związa-

ne z prowadzonymi przez MEN pracami w zakresie działalności bibliotek szkolnych i pedagogicznych oraz Centrum Informacji Edukacyjnej. Mówiono także o działaniach Związku podejmowanych w obecnej trudnej sytuacji w oświacie. Prowadząca obrady przewodnicząca Sekcji Renata Dietz przedstawiła informację o realizacji zadań w 1991 r. oraz o zadaniach proponowanych na 1992 rok. Po burzliwej dyskusji ustalono wnioski do pracy i zadania Sekcji w 1992 roku. Zostaną one opublikowane w Informatorze Sekcji Bibliotekarskiej i przekazane do wszystkich sekcji okręgowych.

W dniach 8 i 9 listopada odbyło się w Zespole Szkół Rolniczych w Rokietnicy k. Poznania wyjazdowe posiedzenie Zarządu oraz zebranie plenarne Krajowej Sekcji Szkolnictwa Rolniczego. Miało ono charakter sejmiku poświęconego przedyskutowaniu aktualnych problemów pracy szkół rolniczych, perspektyw ich rozwoju, a także roli ZNP w rozstrzygnięciu tych problemów. W posiedzeniu uczestniczyli: wiceprezes ZG ZNP Ryszard Lepik, prezes Zarządu Okręgu ZNP w Poznaniu Edward Szafranek, przedstawiciel Ministerstwa Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej naczelnik Józef Kobylecki oraz zajmujący się sprawami szkolnictwa rolniczego

przedstawiciele 5 urzędów wojewódzkich. Referat programowy wygłosił naczelnik Józef Kobylecki. Wiceprezes Ryszard Lepik poinformował o związkowym stanowisku wobec problemów szkół rolniczych oraz o działaniach Związku w tym zakresie. Oba wystąpienia zostały pozytywnie przyjęte przez zebranych jako spełniające oczekiwania Sekcji. W dyskusji poświęcono wiele uwagi sprawom programowo-organizacyjnym szkół rolniczych wynikającym z mechanizmów tworzącej się gospodarki rynkowej.

Uczestnicy posiedzenia wysoko ocenili stronę merytoryczną obrad, a także organizację i atmosferę tego spotkania, co było zasługą organizatorów — Zarządu Okręgu ZNP w Poznaniu oraz Dyrekcji ZSR w Rokietnicy.

● **JUBILEUSZOWA UROCZYSTOŚĆ**

11 listopada w 73. rocznicę odzyskania niepodległości odbyła się w Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Wyspiańskiego w Mławie uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej uczniom — żołnierzom POW, którzy urobiali Niemców w listopadzie 1918 roku. W uroczystości wzięła udział sekretarz ZG ZNP Anna Zalewska.

Opracowała  
LUCYNA BANASZKIEWICZ

# W BIEDZIE RAŹNIEJ RAZEM

Ceremonia, która odbyła się w Ministerstwie Edukacji Narodowej 9 listopada br., zupełnie nie pasuje do dzisiejszej smętnej rzeczywistości szkolnej. Mikołaj Kozakiewicz, marszałek Sejmu X kadencji, przyjął do Klubu Przodujących Szkół cztery nowe placówki. Dwóm dalszym członkostwo prolongował.

Nowo przyjęte to: **I Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Łodzi**, znane z rekordowej liczby laureatów olimpiad przedmiotowych; **Zasadnicza Szkoła Budowlana Kombinatoru Budownictwa w Toruniu**, jedyna szkoła przyzakładowa w województwie toruńskim; **Szkoła Podstawowa nr 93 im. Mariusza Zaruskiego w Gdańsku** oraz — to swoista niespodzianka — **Szkoła Podstawowa w Tlustomostach, gmina Baborów**, województwo opolskie, która kameralne warunki pracy — placówka liczy zaledwie 125 dzieci — wykorzystala chyba do maksimum. Członkostwo w klubie odnowiły: **Szkoła Podstawowa nr 4 w Kwidzynie i Szkoła Podstawowa w Olszance**.

A więc znalazły się placówki, które na przekór wszelkim kryzysom nie zrezygnowały z wysokich aspiracji i zgłosiły akces do ekskluzywnego klubu dwustu najlepszych szkół w Polsce. W sytuacji, gdy brakuje pieniędzy nawet na kredę, wydaje się to nieprawdopodobne. A jednak...

Zdaniem przewodniczącego Rady Klubu, Tadeusza Morawskiego, fenomen ten daje się racjonalnie wytłumaczyć. W biedzie lepiej być razem. Idea Klubu Przodujących Szkół sprawdziła się także właśnie w dobie kryzysu ekonomicznego. Szkoły zrzeszone w klubie pomagają sobie, na przykład przy organizowaniu wycie-

czek. Jednak najistotniejsza jest wymiana doświadczeń. W kilkuletniej tradycji klubu największą popularność zdobyły spotkania tematyczne w jednej ze szkół, prezentujące wybraną dziedzinę pracy dydaktyczno-wychowawczej. Zawsze działają ożywczo na pedagogów.

Zwłaszcza teraz takie inspiracje są potrzebne, bo nie ma co ukrywać — nastroje nauczycieli są minorowe. Dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 93 w Gdańsku, Renata Skibińska-Rzepakowska, dzieli nauczycieli w obecnym kryzysie na trzy kategorie (klasyfikacja ta odnosi się właśnie do jej placówki). Pierwsza grupa to niezłomni. Są aktywni i nie wstydzą się swojej postawy idealistycznej. To właśnie oni wyciągają szkołę na najwyższy poziom. Druga — pragmatycy. Owszem, pracują mniej lub bardziej wydajnie, ale głównie ze względu na etykę zawodową. Na co dzień uskarżają się na warunki pracy i płacy. Są nastawieni sceptycznie do obecnych poczynań władz oświatowych. Na pewno rozwinęliby skrzydła, gdyby sytuacja materialna szkolnictwa choć trochę się poprawiła. Wreszcie trzecia grupa to nauczyciele młodzi. Na razie przyglądają się i wyczekują. W jakim pójdą kierunku? — zależy od tego, czy w oświacie zapalą się choćby najmniejsze iskry nadziei. Szefowa gdańskiej placówki uważa, że wymiana doświadczeń między szkołami, wyjście poza własne oplotki, to w tej chwili najlepsze lekarstwo na zmęczoną psychikę nauczycieli.

Szkoły należące do klubu odnoszą również najrozmaitsze korzyści praktyczne. Zawsze to lepiej pewne trudne sprawy przedyskutować w szerszym gronie. Właśnie Rada Klubu proponuje rozpoczęcie dyskusji na temat, w jaki sposób opracować statut szkoły. Również za-

mierza zorganizować spotkania dyrektorów na temat pierwszych doświadczeń (dobrych i złych) w działalności rad społecznych.

Kolejny problem, który będzie próbował rozwiązać Klub Przodujących Szkół, to — jak się ratować w obecnym kryzysie finansowym. Wiele szkół klubowych podjęło działalność gospodarczą. Liceum Kopernika w Łodzi prowadzi kursy przygotowawcze do egzaminów na studia, wynajmuje swoje pomieszczenia i obiekty, w tym salę gimnastyczną, różnym organizacjom i instytucjom. Zarobione pieniądze przeznacza się na finansowanie zajęć pozalekcyjnych, które ministerstwo nakazało skreślić ze względów oszczędnościowych. Placówka o tak wysokim poziomie nie może sobie pozwolić na zawieszenie pracy pozalekcyjnej. Rada Klubu zamierza wydawać biuletyn przedstawiający najlepsze sposoby zdobywania pieniędzy. Wreszcie czwartym tematem wyzwanie to klasy autorskie. Ich dynamiczny rozwój w ostatnim czasie zawdzięczamy przede wszystkim spotkaniom klubowym. Trudno bowiem sobie wyobrazić, aby nauczyciel mógł prowadzić taką klasę nie wiedząc, jak to robią inni.

Plany klubu są więc ambitne i — co najważniejsze — przystające do rzeczywistości. Czy jednak rzeczywistość ta nie zwali z nóg już bardzo chwiejącą się oświatę? Niestety, Mikołaj Kozakiewicz nie miał pocieszających wieści. Będzie gorzej, jeśli nie przeprowadzimy reformy naszej reformy — powiedział. Koszty wprowadzenia gospodarki rynkowej okazały się zbyt wielkie. Wytworzyła się sytuacja nienormalna, bowiem szkoły zostały pozostawione same sobie, to znaczy bez grosza. Tak się złożyło, że ostatnią delegacją, którą Mikołaj Kozakiewicz przyjmował w Sejmie, byli uczestnicy Marszu Milczenia Nauczycieli.

— Jestem szczęśliwy przynajmniej z tego względu — powiedział — że jako poseł w nowej kadencji będę mógł podjąć próbę przekonania nowego rządu o potrzebie natychmiastowego skorygowania programu gospodarczego, ponieważ strata, jakie ponosimy w nieodwracalnej oświacie są nieodwracalne.

Tymczasem — dodał były marszałek — cieszymy się, że istnieją takie placówki, jak w Klubie Przodujących Szkół. W czasie niemal totalnego kryzysu w oświacie pełnią one rolę iskiw w popiele. Miejmy nadzieję, że sytuacja niedługo się poprawi i wtedy wybuchną one nowym płomieniem.

WITOLD SALAŃSKI

## MÓJ APEL DO PREMIERA

# NAUCZYCIEL — MINISTREM EDUKACJI!

Gdy piszę ten tekst nie wiadomo jeszcze jakie partie będą tworzyć rządzącą koalicję, nie znane jest nazwisko prezesa Rady Ministrów. Ktośkolwiek jednak obejmie tę jakże trudną i niewdzięczną funkcję, będzie musiał w krótkim czasie sformować rząd.

Ze powinien to być rząd fachowców — to oczywiste. Jak również i to, że nie przynależność partyjna ani jakiegokolwiek zastugi kombatanckie tudzież koleżeńskie powiązania powinny być kryterium doboru kadry kierującej państwem (czego przykłady, niestety, wcale nierzadkie, można by przytoczyć zarówno z dawniejszej jak i całkiem nieodległej przeszłości...)

Ministrem powinna być po prostu osoba kompetentna, wywodząca się ze środowiska zawodowego, którym ma kierować, znająca doskonale problemy tego środowiska i jego specyfikę. Dlatego apeluję do Pana Premiera o powołanie na stanowisko ministra edukacji narodowej osoby pochodzącej wprost z praktyki szkolnej — nauczyciela z odpowiednim doświadczeniem pedagogicznym i organizacyjnym, który w całej swojej dotychczasowej karierze zawodowej na co dzień miał do czynienia z uczniami, rodzicami, nauczycielami, który także zna się na organizacji oświaty.

Czas najwyższy zerwać praktykę ostatnich kilkunastu lat, kiedy to oświatą kierowali politycy, działacze partyjni oraz profesorowie na ogół wybitni fachowcy w swojej dziedzinie naukowej, którzy jednak dobrze znali realia tylko szkół wyższych. (Ostatnim ministrem oświaty, który przeszedł wszystkie stopnie nauczycielskiej kariery był... Jerzy Kuberski).

Powolywanie profesorów do kierowania ministerstwem edukacji było dotąd uzasadnione tym, że resort ten obejmuje cały system oświatowy, ze szkołami wyższymi włącznie. Takie rozumowanie było trafne dopóty, dopóki minister rzeczywiście miał znaczną władzę nad uczelniami. Obecnie jednak, przy prawie całkowitej ich samodzielnosci, MEN zajmuje się przede wszystkim szkolnictwem podstawowym i średnim, tudzież placówkami wychowawczymi.

Dlaczego by więc resortem edukacji nie mógł kierować ktoś z pełnym rodowodem nauczycielskim, bezpośrednio związany ze szkolnictwem? Ktoś, kto „czuje szkołę”, zna ją na wylot, któremu bliskie są wszystkie jej problemy wewnętrzne, kto potrafi rozmawiać z nauczycielami, kto nie zrezygnuje z żadnej okazji do bezpośredniego z nimi kontaktu.

Znając dobrze różne niuanse życia szkolnego, taki minister będzie w stanie skutecznie przeprowadzić oświatę przez czas kryzysu ekonomicznego — potrafi bowiem nie tylko ciąć wydatki (a jeśli już, to z wyczuciem...) ale i znaleźć różne źródła wzmacniające budżet szkolnictwa. A przede wszystkim — inspirować będzie sensowne i realne plany rozwoju oświaty.

Z pewnością można znaleźć takiego kandydata — wystarczy dobrze rozejrzeć się, zwłaszcza wśród dyrektorów szkół, kuratorów i innych pracowników pedagogicznych.

Zaś te nieliczne, centralnie rozwiązywane problemy szkół wyższych, niechby prowadził profesor w randze wiceministra — to najzupełniej wystarczy.

I jeszcze jedno — niowo powołany minister edukacji musi mieć czas na realizację swoich zamierzeń, przyjętego programu. Nie może być dalej tak, że co kilka lub kilkanaście miesięcy następuje zmiana kierownictwa resortu — jak w takich warunkach prowadzić długofalową, perspektywiczną politykę oświatową?

Więc i z tego powodu kandydat na ministra edukacji powinien być starannie dobrany. Jeśli bowiem będzie wybitnym fachowcem w zakresie organizacji oświaty, jeśli potrafi dobrać sobie odpowiednich współpracowników — utrzyma się długo na stanowisku. Zapewni też — niechby wolny, ale jednak — rozwój (a nie upadek oświaty). A o to przecież najbardziej chodzi.

LECHOSŁAW GAWRECKI

# HRUBIESZOWSCY NAUCZYCIELE I ICH PASJE

Muzeum im. Stanisława Staszica w Hrubieszowie zorganizowało ostatnio wystawę pt. „Hrubieszowscy nauczyciele i ich pasje”. Prezentuje ona osiągnięcia zawodowe oraz zainteresowania i pasje blisko 30 pedagogów z lat 1915—1975 pracujących w regionie hrubieszowskim. Ekspozycja, pamiątki i materiały pozyskano od rodzin nauczycielskich, ze zbiorów Związku Nauczycielstwa Polskiego, Towarzystwa Regionalnego, Muzeum im. Staszica oraz archiwum miejscowych szkół. Obok fotografii poszczególnych nauczycieli zamieszczono ich krótkie noty biograficzne. Wielu z nich miejscem pracy związanych było z dawnym Gimnazjum i dzisiejszym Liceum (mającym również za patrona Stanisława Staszica) w Hrubieszowie.

Wystawa ukazuje kolejno następujące tematy: szkolnictwo hrubieszowskie w latach 1915—1926, pasje kronikarskie i publicystyczne, nauczyciele w okresie okupacji, działalność społeczno-polityczna, regionalizm — harcerstwo — turystyka, pasje muzyczne, działalność związkowa, praca kulturalno-oświatowa.

Obok dokumentów, fotografii, dyplomów, odznaczeń i publikacji można na niej obejrzeć dwa sztandary oraz kroniki szkolne, związkowe, harcerskie, obozów wędrownych, Klubu Emerytów ZNP, Towarzystwa Regionalnego prowadzonego przez nauczycieli hrubieszowskich szkół.

Szczególną uwagę zwraca kronika osobista szczególnie zasłużonego nauczyciela — Jana Szlonzaka. Był on w latach 1907—1991, pochodził ze Skrychiczyna k. Dubienki, z rodziny chłopskiej. Uczył języka polskiego w latach 1928—1969, a ponadto był kierownikiem szkół podstawowych w Grabowcu, Moniatyczach i Hrubieszowie. W okresie okupacji prowadził — wraz z żoną Zofią — tajne nauczanie. Był członkiem ZNP, TRH, TWP, PAX-u i w ostatnich latach „Solidarności”. Od roku 1969 przebywał na emeryturze, pasjonując się prowadzeniem kroniki osobistej i Sekcji Nauczycieli Emerytów. Pan Jan Szlonzak pozostał w pamięci uczniów i nauczycieli jako doskonały polonista i wy-

chowawca, dobry metodyk i organizator życia kulturalnego szkoły, a wśród mieszkańców regionu — jako człowiek głęboko religijny i patriota.

6 października — z okazji wystawy — w sali Muzeum odbyło się uroczyste spotkanie z nauczycielami i rodzinami nauczycielskimi, którym poświęcona jest ekspozycja. Uczestniczyli w nim przedstawiciele Zarządu Oddziału ZNP w Hrubieszowie, członkowie Zarządu TRH, dyrektorzy hrubieszowskich szkół, pracownicy Muzeum oraz licznie przybyła młodzież.

W dniu spotkania złożono kwiaty i zapalono znicze na grobach zasłużonych nauczycieli naszego regionu (których pasje ukazuje właśnie wystawa).

Muzeum zaprasza wszystkich zainteresowanych, a przede wszystkim młodzież szkolną z regionu hrubieszowskiego do zwiedzenia ekspozycji, która czynna będzie do 1 grudnia br.

HELENA BOJARCZUK  
kierowniczka Muzeum

## PRZEGLĄD PRASY

# ŻYCIE UMYSŁOWE

Przysłowie mówi: uderz w stół, a nożyce się odezwą. No i po nauczycielskim marszu protestu podzwiekują w różnych zakątkach kraju. Niedawno pisałem o „radosnej twórczości” dziennikarki opolskiej, dziś zaś wypada mi wspomnieć o tych z Poznania, Kielc, stolicy. W sumie układają się to w kawałek łańcuszka „dobrej woli”. Woli przyłożenia nauczycielstwu i związkowcom.

Pod koniec minionego miesiąca w stołecznym „Życiu Warszawy” ukazał się wartyk reportaż z Kielecczyny. O nastrojach. Dokładnie mówiąc — działacze „S” Rolników Indywidualnych użalali się nad swoim losem niekochanych. Za owo niekochanie obwiniali dosłownie wszystkich. Także szkoły i nauczycieli. „Szkoła jest praprzyczyną i źródłem wszelkiego zła na wsi” uczy byle jak, „zabija naturalny pęd do wiedzy i aspiracji”, twierdzą działacze „S” RI z gminy Łągow. Jeżeli ktoś chce myśleć poważnie o przyszłości, to powinien zacząć od rewolucji w szkole. Chłopi coraz powszechniej „mają wszystko w nosie”, także formowanie „nowego” człowieka, a za ten skandal odpowiadają nauczyciele. Bo ignorują spotkania z postaciami, nie interesują się życiem wsi itp. Belrzy z Łagowa na Kielecczynie — uważajcie! Skoro jeden z odłamów nowej siły wziął się za was tak ostro, radziłbym pakować manatki. Bo choć odłam to mały choć kły mu wybory wybiły, to jeszcze pokasać może. Choćby zalu.

W kieleckim „Słowie Ludu” z kolei Feliks Kuźma postanowił historycznie „rozebrać”

ZNP. I nic to, że historia myli mu się z histerią — grunt, że czas był dobry. Przedwyborczy. Owdzie tenże Feliks K., używając argumentacji i słownika rodem z pism innego Feliksa, dowodzi, że ZNP to wręcz sitwa ogłupiająca nauczycieli przez całe 45 lat bywszego komunizmu. W publicyście pana K. nasz Związek urasta do rangi tego, który decydował o rozwoju oświaty. To ZNP-owcy „bez zastrzeżeń godzili się na negatywną selekcję do zawodu nauczycielskiego, na wpuszczenie doń narastającej fali niedouków” (czytajcie kielecko-radomscy belrzy, to także o Was!), „to ten związek współodpowiada za ubóstwo nauczycieli, to on przyzwolił na degradację systemu oświaty, wykonuje dziesiątki ruchów pozornych, by ogłupić resztkę nauczycieli, którym się chce jeszcze samodzielnie myśleć”. No a co w tym czasie robili jego działacze? Pan Feliks odkrywa wreszcie całą prawdę: „jego liderzy (...) mościli swoje etatowe gniazdko i ulepsiali transfer propagandowej papki z góry w dół”. Nie ukrywam, że ta „papka” wprost mnie urzekła. Co za skrót myśli (nie mylić z myślowym).

W „Gazecie Poznańskiej” natomiast Wojciech Dolata po wielkopolsku, solidnie wylicza — komu, ile, za co? I tak według niego nauczyciel powinien siedzieć cicho bo, „nie dość, że musi przepracować połowę tego czasu co inny zatrudniony na państwowej posadzie, to na dodatek ma trzy miesiące urlopu w roku”, gdyby to wszystko odliczyć, to „okazałoby się, że za normalne wynagrodzenie pracuje dwa dni w ty-

godniu...”. Redaktor Dolata twierdzi, że „prawdziwy upadek oświaty trwał wtedy, gdy nauczyciele mieli nadgodzin ile tylko chcieli, bo programy były przeładowane, (...) szkoły miały pieniądze i wydawały je na zakładanie boazerii, wmurowywanie tablic patronów i kupno bzdurnych lektur do bibliotek”. Pan Wojciech wylicza też, że gdyby nauczyciel zamiast 18 godzin pracował 24 to „po 20 latach mógłby zarobić — przeliczając proporcjonalnie — ok. 2,2 mln zł. Ale to niemożliwe, dodaje, bo ten Związek pewnie się na to nie zgodzi, bo „dotąd członkom ZNP odpowiadała praca de facto na pół etatu”. Poznańscy „półetatowcy” — to o was! Wystapcie z ZNP, a manna się sypnie. Co prawda dopiero po 20 latach, ale... O ile w rachunkach red. Dolata nie pomylił się.

Wolność wypowiedzi to wielka i cenna rzecz, ale kiedy obok niej stanie w parze rzetelność? Póki co na nauczycielstwo i Związek wszyscy próbują skakać jak owa koza na pochyłe drzewo. Belffrowi można dokopać? Widać taką filozofię wyznaje coraz więcej publicystów. Nie to jest jednak najsmutniejsze, ale fakt, że w tej twórczości więcej jak sądzą ślepej niechęci niż prawdy. Prawdy o rzeczywistym czasie pracy, zarobkach, poziomie życia, rzeczywistych a nie wymyślonych, służących polityce, przyczynach chylenia się oświaty. No cóż jedno mnie pociesza: wreszcie po wyborach! Być może teraz zamówienie się zmieni. Może...

WOJCIECH SIERAKOWSKI

także, że nie ukazano tej koncepcji na tle aktualnej, trudnej sytuacji oświatowej i realiów edukacyjnych, a w nim np. ze zjawiskiem wyżu demograficznego, które swoje apogeum osiągnie w połowie lat 90. Zatem z punktu widzenia zasady powszechności kształcenia nie jest rzeczą obojętną, w jaki sposób będą formułowane zagadnienia programowe. Również koncepcja kształcenia nauczycieli będzie uzależniona od struktury przygotowania do pracy zawodowej — inna będzie w kolegiach, inna na poziomie studiów wyższych. Nie wspomniano o infrastrukturze szkolnej, która także rzutuje na rozwiązanie, zwłaszcza metodyczne. Wreszcie na potrzebę całościowego ujęcia problematyki treści kształcenia wskazują określone relacje między szkołą średnią a wyższą, a nie jest rzeczą obojętną jaki odsetek absolwentów będzie się dalej kształcił.

Niestety brakuje całościowej koncepcji reformy oświatowej, w której reforma programowa, w tym kształcenia ogólnego jest tylko jej częścią.

Czy sytuacja pedagogiki usposabia do radykalnych zmian, za które zresztą trzeba chwalić autorów koncepcji? — zastanawiał się prof. **WINCENTY OKOŃ**. Otóż — odpowiada — pedagogika nie ma teraz utworzonych dróg. Spośród dwóch rodzajów poczynań pedagogicznych, które rzutują na poczynania oświatowe, autorzy koncepcji zdecydowali się na edukację kładącą nacisk na wychowanie, rozwijanie człowieka i człowieczeństwa w nim. Ale mieli z tym trudności, co widać podczas lektury koncepcji. W rezultacie cztery wyróżnione cele są nowe ale już realizację programu stworzono na starą szkołę — w systemie klasowo-lekcyjnym. Trzeba się na coś zdecydować — powiada profesor. Sytuacja polityczna wymusza przemiany ale trzeba mieć ich jasną wizję i zespół kompetentnych ludzi.

Ta koncepcja — zdaniem prof. **STEFANA WOŁOŻYNA** — podkreślając dysfunkcjonalność dzisiejszej szkoły słusznie nie głosi hasła — śmierć szkole — ale pragnie poddać rewizji i melioracji zasady działania szkoły przez generalną zmianę programu kształcenia ogólnego. W zasadzie wspiera się na naturalistycznym pojmowaniu wykształcenia ogólnego, w którym rozwój autonomiczny zdermionowany jest przez wrodzony potencjał, siłę napędową i warunki życiowe. Program kształcenia ogólnego musi stwarzać te warunki i dostosowywać się do możliwości rozwojowych ucznia. Temu założeniu jednak przeczy inne — mamy odejść od propedeutyczno-encyklopedycznego sposobu na rzecz ujęcia funkcjonalnego, ale w rozwinięciu tej idei nie uszczędniono się od zarysu programu propedeutycznego i selektywnie encyklopedycznego. Świadczy o tym zamiar sformułowania minimum programowych, a na ich podstawie alternatywnych programów autorskich. Koncepcja także nic nie mówi o tym, jak będą powstawać te minima, jaki kształt metodyczny i treściowy będą przyjmować — co pozwala mieć zastrzeżenia do deklarowanej otwartości władz na nowe rozwiązania.

Wśród rozwiązań szczegółowych zaskakuje całkowite pominięcie szczebla wychowania przedszkolnego. Czyżby rzeczywiście przedszkole już zostało spisane na straty? — pyta profesor. Każda koncepcja musi docenić problem prognozy szkolnego dziecka i funkcji wyrównawczych form przedszkolnych.

Mam poczucie, że dwa pojęcia są tu stosowane zamiennie — kształcenie ogólne i wychowanie — dzieliła się spostrzeżeniami prof. **ANNA PRZECLAWSKA**. Czy rzeczywiście jest to samo? Wyjście koncepcji od celu — rozwój człowieczeństwa — nie budzi wątpliwości. Ale w szczegółowych rozwiązaniach musi się wyra-

źnie powiedzieć, co to konkretnie znaczy. W celach, które chce się osiągnąć nie jest jasne czy zakładają one perspektywę rozwoju intelektualnego. Istnieje różnica między wiedzą encyklopedyczną a kształtowaniem umiejętności twórczego myślenia z wykorzystaniem posiadanej wiedzy, więc np. cel, w którym mówi się o korzystaniu z zasobów cywilizacji jest niewystarczający. Bo korzystając to mało, trzeba program kształcenia ogólnego włączyć w kształtowanie umiejętności twórczego myślenia, a o tym w koncepcji jest wyrażenie za mało.

Program raczej nastawiony jest na sposoby i formy niż na treści — wbrew temu, czego można by się spodziewać z tytułu. Pani profesor z niepokojem zauważa, że z programu wieje minimalizmem intelektualnym. A mocną stroną dotychczasowej szkoły jest właśnie wysoki poziom intelektualny. Więc w formułowaniu nowej aktualnej koncepcji dobrze byłoby nie zagubić tego, co już było dobrego.

wolności, są wypalani intelektualnie i moralnie. Problem widzę więc gdzieś indziej — mówi profesor — innych zadań pedagogiki widzianych przez nią samą.

Samo podjęcie tematu jest odwagą — twierdził prof. **CZESŁAW BANACH**. To prawda, nauçyciele są wypaleni i jest to największa przeszkoda, by tę koncepcję realizować. Jeżeli nasze (naukowiec) opinie mają pomóc, to musimy przyjąć kryteria doboru treści — jak te śmiało założenia przełożyć na zadania, wizję absolwentów szkół, jakie ustalić proporcje? Nie znajdujemy w koncepcji odpowiedzi — powiada profesor i zachęca autorów do jej rozbudowania. Niestety, widzi w niej ugruntowanie zleń, dotychczasowej polityki przechytu wiedzy intelektualnej. Wątpliwości zaczyna się w 94 r., bo zacząć reformę jest łatwo ale efektywnie skończyć — bardzo trudno.

Zdaniem prof. **MIROSLAWA SZYMAŃSKIEGO** można tę koncepcję rozważać na różne sposoby

## JAK WE MGLE

To nie jest koncepcja, ale pewne założenie do niej — zauważył — prof. **WITOLD NOWACKI** — ponieważ z tego materiału uzyskuje się tylko ogólne wskazówki. Autorzy koncepcji machnęli ręką na całą dotychczasową dyskusję w pedagogice na temat kształcenia ogólnego — i jak domniemywa profesor — chyba nie zdają sobie sprawy ze złożoności zadania, które podejmują. Główną wadą koncepcji jest to, że nie pokazuje się człowieka, którego chcemy wychować, nie mówi się kim ma być, mówi się tylko o tym, że ma funkcjonować w rozmaitych wspólnotach i postępować zgodnie ze swoją godnością. To jest bardzo wiele i niewiele zarazem.

W całej koncepcji kształcenie zawodowe pozostało na uboczu, co nie dziwi, bo dokument dotyczy kształcenia ogólnego. Ale jest tak ukształtowane w nauczaniu ponadpodstawowym, że w ogóle nie ma w nim miejsca na kształcenie zawodowe. Godność człowieka polega m.in. na tym, że pracuje, jest to jedna z cech konstytuujących pojęcie człowieczeństwa — tego również nie zauważają autorzy. Według profesora ta koncepcja, w stosunku do obecnej jest cofnięciem.

Według profesora **ZBIGNIEWA KWIECIŃSKIEGO** problemem ważniejszym od omawianej koncepcji, której mógłby tylko przyklasnąć, jest wiarygodność środowiska pedagogów. Spostreżeni są oni jako ci, którzy służyli realizacji pewnych celów politycznych sprzed przelomu ustrojowego. Istnieje zbiorowa polityczna awersja do środowiska, którą profesor — jak mówi — sam doświadczał w ostatnich miesiącach, gdy niemal samotnie spośród naukowców uczestniczył w Sejmie przy tworzeniu ustawy oświatowej. Nie odwoływało się tam do raportu, a jedno z nielicznych powołań na raport miało wzmocnić tezę o chrześcijańskim wychowaniu. Istotniejsze jest pytanie, co pedagogika powinna z sobą zrobić, aby — jako zespół badawczy — przygotowywać młodzież, nauczycieli do przebudowy ich świadomości wobec zmienionych oczekiwań społecznych. I ten kto nie myśli w tym przypadku instrumentalnie, nie powinien szarpać koncepcji. Pomysł jest bardzo dobry, bo wymusza samodzielność myślenia nauczyciela, który ma obowiązek samodzielnie robić program. Nauczyciele nie chcą korzystać z tej

— np. w zestawieniu z realiami. Ale można też całkowicie się od nich oderwać i tak chyba było w tym przypadku. Ważnym jest jej świeżość — co daje nową oryginalną wizję. Ale gdy wrócimy do rzeczywistości to widać, że w całości nie da się jej przeprowadzić.

Wątpliwości budzi sam dokument ze względu na ogólnikowość. Dyskutujemy na tym forum dość szczerzy dokument, a nie było czasu na poważniejsze, o wiele głębsze i szersze — jak choćby raport o systemie oświaty — to zdanie prof. **MARII CACKOWSKIEJ**. Koncepcja może być początkiem dyskusji, ale jeżeli ma być odpowiedzialna, przyszłościowa to trzeba w sposób maksymalny skorzystać z prac już wykonanych.

Zbyt surowo państwo traktuje tę koncepcję — powiedział prof. **KRZYSZTOF KONARZEWSKI** — bo jest dopiero wstępna. Ważniejsze są intencje polityczne, które są jasne, np. pluralizm, otwarcie na świat, redukcja władzy nad uczniem, zbiorowe formy kształcenia. To są deklaracje dalekosiężnych intencji i one mają znaczenie. Ograniczeniem tej koncepcji jest to, że omija systemowe uwikłania celów i treści. A że nie ma wizji systemu szkolnego? — o tym decyduje społeczeństwo i rynek. Autorzy tego nie podejmują — i to profesora nie dziwi. Jego odpowiedzią na leninowskie: co robić? — tzn. czy reperować, czy reformować system oświaty, jest: reperować, nawet częściowo. W tej koncepcji autor przyjął to samo założenie.

Czy ta koncepcja przewycięża słabość dzisiejszej szkoły? — zapytał prof. **HELIODOR MUSZYŃSKI** — Nie i na tym polega cały szkopuł. W dalszym ciągu forsuje się nauczanie przedmiotowe, w modelu podającym, nie proponuje się szkoły działającej, nie przewycięża pasywnemu z werbalizmem, nadal w tej koncepcji szkoła jest aparycyjna, a nawet bardziej odstaje od życia niż obecna. Koncepcja ulega jednostronności, co przejawia się w tym, że cała szkoła miałaby być podporządkowana rozwojowi ucznia. Była krytyka kończyła się jakimiś wnioskami, profesor pozwolił sobie na zaproponowanie istotnych celów szkoły, w jego ujęciu. Są nimi: przygotowanie do twórczego udziału w życiu społeczeństwa i ludzkości, pomoc w samorealizacji, przygotowanie do korzystania

z kultury i nauki, przygotowanie do radzenia sobie w życiu w zakresie wypełnianych ról społecznych, przygotowanie do troski o własne zdrowie i zdrowe środowisko.

Ważna jest funkcja ukierunkowująca dziecko, świadome prowadzenie, takie, by dziecko miało przed sobą perspektywę, a za sobą pojęcie o własnych możliwościach. Profesor jest zdania, że konieczne jest ustalenie jakiegoś minimum programowego, ale z towarzyszeniem jakiegoś maximum — by unifikacji towarzyszyło ukierunkowanie.

Tyle glosy naukowców. Wyjaśnieniem, bo nie merytoryczną rozmową nazwałabym odpowiedź dyr. Departamentu Kształcenia Ogólnego **MEN MIROSLAWA SAWICKIEGO**. Nie jest to zamknięta koncepcja, co sugeruje sam termin jej realizacji — w 1994 r. Wyrasta nie ze stanu wiedzy pedagogicznej, ale ze stanu rzeczywistości szkolnej — takiej, jaka ona jest, zresztą zawarto w koncepcji uogólnienia z blisko 100 spotkań z nauczycielami. Zatem/ten materiał jest decyzyjny — kwestią dyskusji jest, w jakim kierunku miałyby nastąpić zmiany, a ich konkretny kształt zdecyduje się przy tworzeniu programu.

Ten dokument ma określoną funkcję — oczywiście można i trzeba w stosunku do niego się wypowiadać, ale przede wszystkim stanowi pewien etap decyzyjny — do podjęcia ogromnej ilości prac — na koniec spotkania zabrał głos autor koncepcji **STANISŁAW SŁAWIŃSKI**, wicedyrektor Departamentu Kształcenia Ogólnego. Społeczeństwo to nie jest maszyną, którą można narysować i zaprojektować, w tym znaczeniu oświaty narysować także się nie da. Dlatego w MEN przyjęli inną socjotechnikę rozwiązania tego problemu — projektowania krocącego — które ma polegać na tym, że ocenia się określoną sytuację (tu i teraz) znajduje się na nią odpowiedź, która z kolei stanowi ocenianą sytuację. Ta koncepcja to jest właśnie decyzja etapowa, odpowiedź na dzisiejsze rozeznanie sytuacji. MEN uruchomił w lipcu serię zdarzeń i prac, a ich rezultaty przesądzą o następnym dokumencie. Zatem ten materiał jest częścią pewnej przyjętej w resorcie edukacji, strategii socjotechnicznej — uwalniania zdarzeń zmierzających do przebudowy szkoły, a w perspektywie społeczeństwa zdolnego podjąć tak innym od znanych mechanizmów życia. Więc, reasumując, zadaniem MEN jest zmieniać sposób funkcjonowania systemu oświatowego, aby wszedł w proces transformacji jako podsystem oświaty.

★

Czy można mówić o dyskusji, gdy w koncepcji nie ma jasności pojęć, celów, gdy brak spójności logicznej i rozwiązań strukturalnych? Jeżeli nie ma takiego zarysu, to o czym dyskutować. I czy naprawdę chodzi o dyskusję?

O ile członkowie komitetu z całą powagą podeszli do tej koncepcji, o tyle odpowiedź jej autora, dyrektora Sławińskiego w odczuciu wiele ubagaliłowała ich wątpliwości. A także... kompetencje. Jednym z wyrazów takiego stanowiska wobec przedstawicieli nauk pedagogicznych był choćby brak wskazania im jakiegokolwiek miejsca i roli w tworzeniu nowej szkoły. Za to swoje kompetencje autor zdawał się cenić wysoko skoro — jak stwierdził na tej sesji — jego ambicją nie jest stworzenie lepszego czy gorszego programu, a tylko... przebudowa społeczeństwa (które jego zdaniem neguje, odrzuca dotychczasowe i obecne koncepcje szkoły). Tego dnia i w tym towarzystwie było to mocnym zgrzytem.

LIDIA JASTRZĘBSKA

PS. 5 XII — odbędzie się kolejne spotkanie, tym razem w ZG ZNP, poświęcone tej koncepcji. Zapowiada się burzliwie...

## BYŁAM W TELEWIZJI

# REWOLUCYJNE ZMIANY?

Po raz pierwszy do programu na temat nowej koncepcji kształcenia ogólnego zaproszono mnie w sierpniu br. Z krótkiej rozmowy telefonicznej z red. W. Konarzewską wynikało, iż w swym programie ma zamiar zaprezentować różne stanowiska dotyczące planowanych zmian w nauczaniu ogólnym. Wtedy też od razu zadeklarowałam się po stronie osób krytycznie oceniających koncepcję lansowaną przez dr. St. Sławińskiego. Powtórne zaproszenie do studia było już lakoniczne i otrzymaliśmy je w przeddzień nagrań.

Perypetie zaczęły się już tuż po wejściu do gmachu telewizji. Strażnik zarówno mnie, jak i innym z gości, których nazwiska nie widniały na dostarczonej mu liście, odmówił wejścia do studia. Telefoniczne próby skontaktowania się z gospodynią programu speliły na niczym. W tej sytuacji obdarzono mnie zaufaniem i zlecono mi się specjalną, dzięki której mogliśmy wszyscy dotrzeć tam, gdzie byliśmy zaproszeni.

W oczekiwaniu na rozpoczęcie nagrania z krótkich rozmów, z mniej lub bardziej znanymi mi osobami, mogłam przekonać się, iż nie

wszyscy wiedzą, po co tak naprawdę tu przyszli. A dla niektórych koncepcja kształcenia ogólnego jawiła się w ogóle jako tabula rasa. Osobiście najbardziej zbulwersowała mnie wiadomość, iż w lipcu, nie bacząc na krytyczne uwagi i nie konsultując jej założenia z szerszym gronem nauczycieli, MEN... zlecił ową koncepcję do realizacji.

W tej sytuacji przed rozpoczęciem audycji poprosiłam — nie tylko zresztą w swoim imieniu — red. W. Konarzewską o krótkie zapoznanie nas z tematem audycji i jej scenariuszem. Zamiast konkretnej odpowiedzi usłyszałam przede wszystkim wiele krytycznych uwag na temat tego wszystkiego co dotychczas działo się w polskich szkołach i pełne zachwyty słowa na temat rewolucyjnych zmian, jakie mają się w niej dokonać po wprowadzeniu owej koncepcji, którą zaprezentował w studiu dr. St. Sławiński, wicedyrektor Departamentu Kształcenia Ogólnego MEN. Usłyszałyśmy to swą obecność w studio uznałam za niepożądaną. Jak mogłam się zorientować, w programie nie przewidziano miejsca ani na zaprezentowanie osobistych poglądów zaproszonych gości, ani tym bardziej czytelników „Głosu Nauczycielskiego” co było moim zamiarem, i do czego czułam się zobowiązana. Razem z kilkoma innymi osobami, którzy podobnie jak ja mieli inne niż red. Konarzewska zdanie na temat nowej koncepcji, postanowiłam

opuścić studio. Tuż przed przekroczeniem jego progów poproszono nas (kto niech pozostanie to „słodką tajemnicą”) o powrót na miejsce. Argumenty przemawiające za takim krokiem uznałam za przekonujące i wraz z kilkoma osobami ponownie zasiadłam na widowni, co niektórzy z gości powitali oklaskami dla „Głosu Nauczycielskiego”.

Zgodnie ze scenariuszem podczas wykładu dr. St. Sławińskiego miałam okazję dość często podnosić do góry tabliczkę ze znakiem zapytania. Oznaczało to mają dezaprobatę lub wątpliwości w stosunku do wygłaszanych ex katedra stwierdzeń. Jako jedna z tych najbardziej wątpliwych została dość nieoczekiwanie poproszona o wystąpienie w roli eksperta. Przyznam, iż z zadania tego łatwiej byłoby mi wywiązać się siedząc na widowni aniżeli na podium w świetle jupiterów, bo przecież nie przywykłam do tego, a trema na wizji nie opuszcza nawet, jak wyczytałam w jednym z wywiadów, pani Edyty Wojtczak. Trema okazała się jednak niczym w porównaniu z nerwową atmosferą, jaka towarzyszyła mojej rozmowie z gospodynią programu. Mówiłyśmy obydwie niby na ten sam temat, a jednak o czymś innym. Red. Konarzewska, będąc pod urokiem zapowiadanych zmian, nie najlepiej wspominająca własną szkołę, odrzucała a priori wszelkie argumenty mające na celu przypomnienie, iż warunki materialne w jakich działa oświata w znacznym stopniu determinują najistotniejsze koncepcje dydaktyczne. Stąd guzik-przycisk na stoliku autorki programu był stałe w użyciu, co nie uszło zarówno mojej, jak i pozostałym gości uwadze. Praktycznie nie rozstawała się z nim już do końca audycji.

Krytyczne wypowiedzi wielu z zaproszonych gości w niczym nie zakłóciły spokoju i dobrego samopoczucia jej orędownika, który brak pełnego i powszechnego dla niej poparcia upatruje w... braku pozytywnego myślenia o tym rewolu-

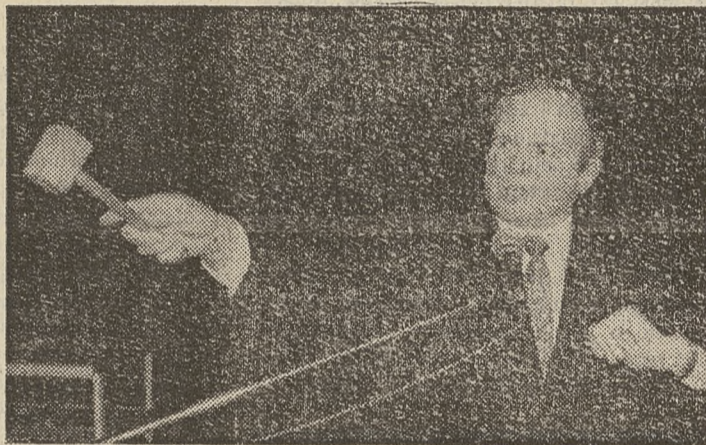
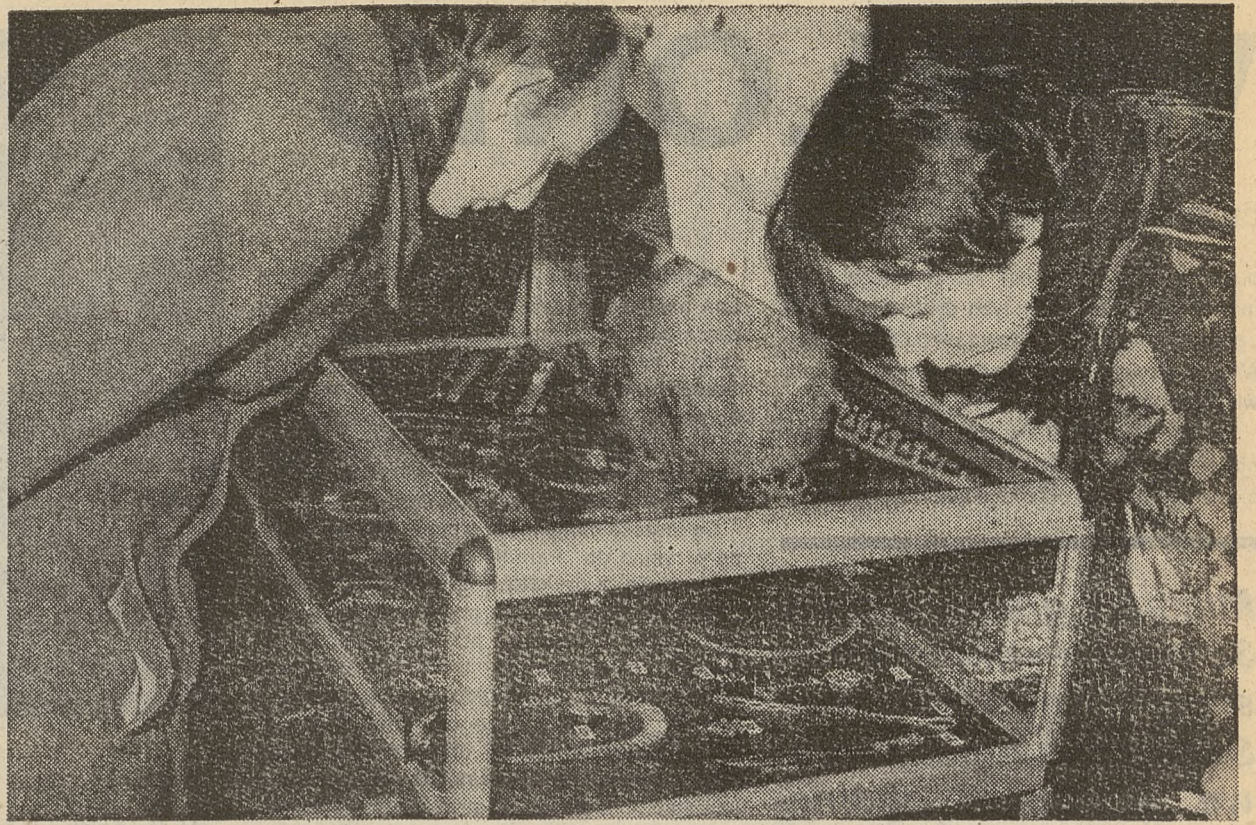
cyjnym dokumencie przede wszystkim w środkach masowego przekazu, głównie w prasie. Przyznam, iż takie rozumowanie do złudzenia przypominało mi to, co przed laty usłyszałam na lekcjach religii na temat dogmatów.

W końcowej części audycji goście mogli pismem zadać jedno pytanie dr. St. Sławińskiemu. Nie skorzystałam z tego, bowiem pytałam miałam kilkanaście razy więcej. Ich odczytanie przez rzecznika kuratorium warszawskiego, którego gospodyni programu mianowała rzecznikiem publiczności, rozpoczęło się bardzo niefortunnie. Na pytanie o związek autora proponowanych zmian w kształceniu ogólnym ze szkołą dyr. St. Sławiński odpowiedział: Sam chodziłem do szkoły, przez trzy lata uczyłem przysposobienia do życia w rodzinie (warto dodać, iż w jednej z lepszych szkół jaką z całą pewnością jest szkoła prowadzona przez siostry Nazaretanki przy ul. Czerniakowskiej — KS), zajmowałem się także wychowaniem (i znowu nie wiedzieć czemu milcząco potraktowane zostało ZHP — KS), no i mam dzieci.

Pierwszy i ostatni argument wydaje się być tak ważny, że tylko dziwić należy się, iż jak dotąd zamiast kilku nie mamy kilkunastu milionów propozycji zmian kształcenia ogólnego w szkołach. Byłby jednak wtedy dość istotny kłopot z umieszczeniem ich wszystkich w gmachu przy al. Suchoa.

Audycja red. W. Konarzewskiej pod tytułem „Węzeł” wyemitowana zostanie prawdopodobnie pod koniec listopada. Powyższe wrażenia spisałam na prośbę kilkunastu uczestniczących w jej nagraniu osób. Szczególnie zaś dlatego, ponieważ poprosił mnie o to sędziwy nauczyciel, który po programie podszedł do mnie przedstawił się i rzeczowo stwierdził: niech pani to, co się tu działo opisz w „Głosie Nauczycielskim”.

KRYSZYNA STRUZYNA



## 1 MILIARD 187 MILIONÓW 800 TYSIĘCY ZŁOTYCH

— to finał charytatywnej aukcji (11 XI) złotej biżuterii, którą we wrześniu Lech Wałęsa przekazał Ministerstwu Edukacji Narodowej. Były to 143 złote przedmioty, ważyły w sumie 3,5 kg, ale ich wartość jubilerska znacznie przekraczała wartość samego kruszcu. Już we wrześniu w MEN zdecydowano, że złoto to powierzy się wybranemu domu aukcyjnemu, który zorganizuje aukcję charytatywną i że uzyskane pieniądze przeznaczone zostaną na pomoc dla dzieci specjalnej troski.

Pięczę nad jak najkorzystniejszym sprzedażem biżuterii objął Dom Aukcyjny „Agra”, po-

nadto organizatorami aukcji charytatywnej byli ZU, Queen's Casino, Wiktor Kubiak, Ewa Fibak i Katarzyna Niemczęcka. Wstępny zysk szacowano na ok. 1 mld zł. Pewne też było 100 mln zł, za autoportret Jacka Malczewskiego (Chrystus w koronie cierniowej), który ofiarowali specjalnie na tę aukcję państwo Fibakowie z zobowiązaniem, że jeżeli obraz nie zostanie sprzedany, oni sami wpłacą tę sumę.

Obraz został kupiony przez Amerykanina za 172 mln zł, zostały także sprzedane wszystkie jubilerskie cacka, a uzyskana z aukcji suma znacznie przewyższyła szacunki.

Ten finansowy sukces aukcji poparty był uczestnictwem prezydenta z małżonką, któremu towarzyszył premier i minister edukacji. Do każdego zakupionego przedmiotu dołączone było podziękowanie Lecha Wałęsy o treści:

Nie ma większego skarbu niż dziecko. Nie ma sprawy ważniejszej niż jego wychowanie i wykształcenie. Żyjemy w czasach niełatwych, ale nikt i nic nie może nas zwolnić od troski o los najmłodszych. Zdecydowałem się oddać będące w mojej dyspozycji dzieła sztuki jubilerskiej dla spełnienia narodowego przykazania:

„Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”.

Zakupiony na aukcji przedmiot niechaj stanowi dowód troski o los polskich dzieci i ich wychowania.

Ale zanim odbyła się sama aukcja, zainteresowani (właściwie zainteresowane) dokładnie oglądali biżuterię, niejedną z pań przymierzała złote i platynowe cacka do swojej urody. Potem na naradach rodzinnych i towarzyskich dokonywano kolejnych szacunków. Czasu było dość, uczestnicy aukcji czekali na prezydenta, który zapowiedział swój udział, ale zatrzymywały go inne obowiązki. Przy lampce szampana, sokach, tartinkach i torcie spotkali się stali bywalcy Domu Aukcyjnego „Agra”, głównie biznesmeni — jak powiedziały mi organizatorki — ale nie tylko. Przyszli również tacy, których zainspirował cel aukcji i raczej nie mieli ochoty ani możliwości finansowych na licytację.

— Nie bierzemy czynnie udziału w licytacji ale jesteśmy zainteresowani jej przebiegiem — mówiła mi Świętosława Nowak-Walerzak, nauczycielka z Zespołu Szkół Terenów Zieleni w Radzyminie, która przyjechała tu wraz z rodziną. Oddaliśmy symboliczną sumę na ten ważny cel, wykupując karty wstępu (pół miliona od osoby).

Aukcja trwała prawie 4 godziny, ostatecznie licytacje skończyły się przed 23.00. Licytację poprowadził Marek Grzybowski, który po mistrzowsku użył swój aukcyjerski talent. Sama impreza miała zaaranżowany przebieg, napięcie wzrastało wraz z kolejnymi licytowanymi przedmiotami. Na przykład najcenniejszy spośród wystawionych przedmiotów — platynowy wisior z brylantami z lat dwudziestych, którego cena wywoławcza wynosiła 20 mln, miał numer 141 — jeden z ostatnich. W całym licytowaniu tego dnia stawki najczęściej skakały o 500 tys. zł lub 1 mln, w tym wypadku, już po kilka milionów i ostatecznie wisior osiągnął cenę 100 mln zł. Wielokrotne przebiecie cen wywoławczych uzyskało wiele sztuk biżuterii, ale też te pierwsze ceny ustawione były nisko, najczęściej na 1 mln zł.

Był to prawdziwy sukces — stwierdzili po aukcji organizatorzy. Nie dziwię się, brali w niej udział prawdziwi mężczyźni — ze srebrem na włosach i złotem w kieszeni. I jest to druga dobra wiadomość, jaką wyniosłam z tego spotkania. Są pieniądze dla dzieci i są prawdziwi mężczyźni...

LIDIA JASTRZĘBSKA  
Zdjęcia Jan Balana



puterowych do Związku Radzieckiego. Całe miasto pracowało przy tych drukarkach. Kończyłeś szkołę przyzakładową i szedłeś do pracy. A teraz? Rosjanie nie chcą drukarek, to i z pracą wiadomo jak jest.

Kiedyś „Mera” miała trzy tysiące pracowników. Nie wiem czy dzisiaj pracuje tam dwieście osób. Zresztą i oni długo tam nie pobędą, bo

**Miasto i gmina Błonie: 32 wsie — około 20 tysięcy mieszkańców. Szkoły ponadpodstawowe — liceum ogólnokształcące, technikum ogrodnicze, zasadnicza szkoła zawodowa, technikum dla pracujących.**

zakład ma podobno istnieć tylko do końca roku. Co dalej? A co ma być? Nawet tych dwustu pójdzie na zasilek.

„Mera” była dumą miasta, ludzie ją lubili. Nie tylko za to, że dawała pracę. Był przecież przyzakładowy klub sportowy, ćwiczyliśmy strzelanie z łuku, biegi. Sam chodziłem tam na sekcję lekkoatletyczną. Co prawda klub jeszcze istnieje, ale nie ma pieniędzy, a i mało komu chce się ćwiczyć. Parę lat temu, kiedy organizowano wyjazdy na obozy sportowe, chętnych było mnóstwo...

Mój dzień? Wstaję o dziewiątej, po śniadaniu czas wolny do wieczora. Czasami coś pomogę ojcu przy domu, ale powiedz sam, co można wymyśleć do zrobienia w takim małym domku, jak mój? Zamieść podwórko, naprawić płot, narąbać drzewa — co jeszcze? Więc nudzę się, idę na rynek, spotykam się z kumplami, którzy też są po szkole i nie znaleźli nigdzie pracy. Siedzimy na ławce, rozmawiamy o niczym, czasami kupimy jakieś piwo, wypalimy każdy po parę papierosów i rozchodzimy się na obiad. A po obiedzie od nowa to samo. Głupiejemy.

• Dobrze, że teraz jest już trochę chłodniej, to i na miasto nie chce się wychodzić. Z nudów zacząłem czytać książki. To chyba jedyna dobra strona bezrobocia. Czytałem ostatnio „Akta Odesy” Forsytha, teraz czytam „Tożsamość Bourne'a” Ludluma. No i oglądam wideo. Brat znalazł pracę u prywatniarza i przynosi trochę forsy do domu, więc kupił odtwarzacz. Ale ile razy można oglądać ten sam film?

Co jeszcze mogę robić w moim Błoniu? Pójść na przykład do „Paradisu”. Bardzo kulturalna restauracja, z dyskoteką na piętrze. Czasami, gdy są jeszcze pieniądze, chodzimy tam z kumplami. Można posiedzieć przy herbacie, porozmawiać, potańczyć. Ale jak kogoś nie bawi taniec, to po co tam pójdzie? A po za tym... herbaty można napić się za darmo w domu. Przed rokiem dyskoteki organizowała nasza straż pożarna, ale od czasu, jak nie było komu sprzątać po zabawie, to strażacy przestali wynajmować salę. Niektóre dziewczyny jeżdżą na dyskoteki do Warszawy, najczęściej do „Kaukaskiej” koło Rotundy. Ale Warszawa jest trochę daleko, więc takie wypadki nie zdarzają się często.

Dla odważnych i żądnych mocnych wrażeń jest „Lotos”. Pięćdziesiąt metrów od komendy policji, ale za to najgorsza speluna w mieście. Młodzież właściwie tam nie chodzi, no chyba że się ma rodziców „z towarzystwa”. Wtedy, czy się chce, czy nie, to i tak każdy tam trafi.

Dom kultury? A, jest... Tyle, że poza kółkiem rysunkowym i muzycznym dla dzieci, to nie słyszałem o jakichś imprezach. Chyba żebyście chcieli rysować razem z maluchami, to proszę bardzo... Aha, mamy jeszcze kino. „Bajka” się

**Bezrobotni absolwenci w roku szkolnym 1990/1991 — 83, z tego pobierający zasilek dla bezrobotnych — 74.**

nazywa. Raz gra, a raz stoi zamknięte. Nic dziwnego, że tak jest, skoro seanse są wtedy gdy ktoś z szkół kupi większą ilość biletów. No, i ten repertuar...



Fot. Marek Suchecki

Myszę o jakiejś pracy, ale gdzie mam ją znaleźć? Przecież nie tutaj, a do Warszawy trochę daleko codziennie dojeżdżać. Od trzech tygodni chodzę na kurs prawa jazdy. Jak będę miał kategorię B, to może jakaś praca się znajdzie. Bo bez tego, to jestem bez szans.

Najlepiej to mają chyba u nas dziewczyny. Jak nie pracują ani nie chodzą do szkoły, to przynajmniej robią coś w domu — gotują, sprzątaj, podlewają kwiatki. Zawsze coś tam znajdują sobie do roboty. Na dyskotekę też prędzej pójdą niż chłopaki. Mogą się same pokreślić po parkiecie, nie to, co facet. Albo siadają przy paluszkach i poplotkują. Ale każda z nich patrzy tylko, żeby znaleźć chłopaka i wyjść za mąż. Szukają na siłę jakiejś stabilizacji i wcale się nie dziwięm, jak dwa lata temu szesnastoletnia koleżanka siostry urodziła dziecko. To nie był wcale pojedynczy wypadek. Dziewczyny uciekają z domu. Jeżdżą po Polsce i szukają przyciąg. Po kilku tygodniach wracają do domu i tej ogłupiającej beczynności. Dziwisz się, że uciekają? Spróbuj pomieszkać w Błoniu...

Widzisz sam, że nic ciekawego nie ma tu do roboty. Marazm. Kto mądrzejrzy, to poszedł do liceum albo technikum i przynajmniej do obiadu siedzi w szkole i nie nudzi się, tak jak ja. A innym odbija. Kumpel z klasy bawi się w gotowanie stomy makowej. Już raz go policja przyłapała.

Myslisz, że nasze miasto jest wyjątkowe w tym, że tak tu szaro i beznadziejnie? Pojedź do Leszna, Sochaczewa albo Pruszkowa — przekonasz się, jak tam jest. Za komuny też było

**Frekwencja wyborcza w wyborach parlamentarnych — 40 procent (najwięcej głosów NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych).**

nudno, ale była praca. A teraz? Ja wiem, że to „nasz rząd” i „nasz kraj”, ale dlaczego nikt nie pomyśli, żeby coś zrobić z takim Błoniem? Ja mam tylko jedno życie i nie chcę go spędzić zabijając nudę. A na razie — co innego mi zostało?... Byłem zagłosować. Ojciec pukał się w czoło jak wychodziłem. On już nie wierzy, że coś w tym kraju można zmienić. Ale ja poszedłem. Głosowałem na KPN. Bo moim zdaniem, to nie jest wszystko jedno, kto będzie nami rządził. A dlaczego akurat KPN? Bo „Solidarność” już pokazała, co potrafi — afery, „wojna na górze”. Niech i inni mają szansę. Jakby Moczulski został premierem, to może by te wszystkie układy rozwalili...

KUBA FILIPOWICZ

## W KRAJOWEJ SEKCJI BIBLIOTEKARSKIEJ ZNP

# NIE TYLKO LAMENT

**Jak to ładnie i poetycko w bibliotekach, zwłaszcza szkolnych, mówiono: Są mózgiem, sercem i kołem zamachowym szkoły, stanowią niezbędne pracownie interdyscyplinarne i że w ogóle bez nich nie obejdzie się żadna nowoczesna i przyzwoita placówka oświatowa.**

Tymczasem w programie oszczędzania, stosowanym bezlitośnie w tym roku szkolnym, na pierwszy ogień poszły właśnie biblioteki. Dyrektorzy redukują etaty nauczycieli-bibliotekarzy średnio o 50 proc., wstrzymują wszelkie zakupy nowości, ograniczają do maksimum prenumeratę czasopism, w tym — pedagogicznych. Z reguły tłumaczą się tym, że jeśli mają do wyboru likwidowanie etatów polonisty, matematyka, fizyka, wuefisty lub bibliotekarza to wolą pozbyć się tego ostatniego.

Również kuratorzy uznali, że najszybciej i najłatwiej można zaoszczędzić zamykając filie wojewódzkich bibliotek pedagogicznych, rozlokowanych w większych miastach (przeważnie dawnych powiatowych). Uczyniono to już na przykład w województwie toruńskim i gdańskim. Są także zakusy na biblioteki wojewódzkie. Na szczęście, jeszcze nigdzie nie udało się ich zlikwidować, ale w niektórych miastach przyłączono je do wojewódzkich ośrodków metodycznych. Wszystko to dla zaoszczędzenia kilku etatów. Likwiduje się także stanowiska dorad-

ców metodycznych do spraw bibliotek. Kuratorzy mają, ich zdaniem, przekonujące usprawiedliwienie: cóż nam po bibliotekach, gdy nie ma pieniędzy na ogrzewanie i światło.

Bibliotekarze jednak nie przyjmują do wiadomości tych argumentów. Mówią, że zarówno kuratorzy, jak dyrektorzy nie mają pojęcia o hierarchii potrzeb ani wycucia chwili. Właśnie teraz — tłumaczą — biblioteki trzeba chronić i to z arcyważnych powodów. Zmienia się ustrój. Następują rewolucyjne zmiany w naszym życiu politycznym, gospodarczym, społecznym i kulturalnym. Na rynku księgarskim ukazują się wydawnictwa przedstawiające zupełnie nowe treści, bądź te znane, ale ukazane w innym świetle. Wznawiane są także stare tytuły, ale już bez ingerencji cenzury. Do kanonu lektur wykształconego Polaka wchodzi dzieła powstałe na emigracji, wydawane obecnie masowo w kraju.

Przecież na te wszystkie książki powinien w pierwszej kolejności rzucić się nauczyciel. Trudno sobie wyobrazić polonistę czy historyka, który nie przeczytał najnowszych opracowań dotyczących współczesnej literatury czy historii XX wieku. Musi to zrobić nie tylko dla własnej satysfakcji, lecz przede wszystkim po to, żeby się nie skompromitować przed uczniem. Zresztą to oczywiste i naturalne, że wielu rzeczy

wszyscy musimy uczyć się od podstaw. Tylko czy wszyscy mogą?

Niedobory w księgozbiorze domowym mogłyby zrekompensować biblioteki, ale te nie dostają pieniędzy już na nic. Najsmutniejszy jest los młodych nauczycieli startujących z pensją głodową 700 tys. oraz pedagogów z głębokiego terenu, dla których filia biblioteki pedagogicznej jest jedynym źródłem zdobywania informacji, wiem, że ostatnio często wykorzystywany, bo zmieniają się programy, wchodzi nowe lektury i zalecane są nowe opracowania.

Filia bibliotek pedagogicznych nie powinniśmy likwidować choćby z gospodarskiego punktu widzenia — mówią członkowie sekcji. Rozproszony księgozbiór jest łatwo, odtworzyć — niezwykle trudno. Poza tym sieć bibliotek pedagogicznych to jedno z największych osiągnięć polskiej oświaty. W innych krajach, zwłaszcza ościennych, takich bibliotek specjalistycznych nie ma. Nauczyciele, ma przykład z ZSRR, bardzo ich nam zazdroszą.

Dlatego członkowie sekcji przyjęli kilka wniosków dotyczących właśnie tych spraw: zahamować likwidację filii wojewódzkich bibliotek pedagogicznych. Ministerstwo Edukacji Narodowej powinno przekonać kuratorów, że zamykanie tych placówek przyniesie większe straty niż rzekome oszczędności. Powinno się także nawet najskromniejsze środki przeznaczyć na zakup książek i czasopism. Bez nich biblioteka jest martwa.

Bodaj najostrzej skrytykowano dyrektorów z powodu ich ignorancji w dziedzinie zasad funkcjonowania bibliotek szkolnych. Podano liczne przykłady łamania przez nich norm zatrudnienia. Nauczyciele bibliotekarze czują się dziś najbardziej zagrożonymi członkami rady pedagogicznej. Są też nadmiernie eksploatowani. To właśnie ich dyrektorzy posyłają w pierwszej kolejności na bezpłatne zastępstwa. Członkowie sekcji postawili więc kolejny wniosek: do programu doskonalenia pracowników nadzoru — dyrektorów szkół i innych placówek oświatowych — wprowadzić obowiązkowo zagadnienia dotyczące bibliotekarstwa szkolnego.

Dyskutanci wyrażają także niepokój z powodu radosnej twórczości niektórych wójtów, którzy podjęli decyzję — znowu w celach oszczędnościowych — połączenia biblioteki szkolnej z pub-

liczną. Są to biblioteki przeznaczone do różnych celów i pracujące na innych zasadach. Czy można je łączyć? — członkowie sekcji mają co do tego duże wątpliwości.

Leitmotywnym zebrań sekcji bibliotekarskiej są zagadnienia prawne. Nauczyciele bibliotekarze ciągle się domagają uporządkowania rozporządzeń przepisów dotyczących funkcjonowania bibliotek pedagogicznych i szkolnych. Z radością więc powitali odnośnie artykuły nowej ustawy o systemie oświaty, które nadają tym placówkom wysoką rangę. Właśnie mówi się w nich o działalności bibliotek pedagogicznych. Zatem likwidacyjne poczynania niektórych kuratorów są bezprawne. Ministerstwo Edukacji Narodowej również przychyli się do zgłoszonego przez ZNP 20 lat temu postulatu o potrzebie powołania centralnej biblioteki pedagogicznej, co znacznie ułatwiłoby życie bibliotekom wojewódzkim, które obecnie muszą załatwiać wiele spraw każda na własną rękę, na przykład prenumeratę czasopism zagranicznych.

Sytuacja jest więc ciężka, ale nie tragiczna. Bibliotekarze rozumiejąc trudne położenie władz oświatowych próbują ratować się na różne sposoby. Oto na przykład członkowie Klubu Nauczycieli Nowatorów Bibliotek Szkolnych we Włocławku pod przewodnictwem Terezy Przybylskiej, która jest także przewodniczącą wojewódzkiej sekcji bibliotekarskiej, wydali świeżo „Zeszyt metodyczny dla bibliotekarzy” nr 2 wyłącznie dzięki pomocy finansowej sponsorów, włocławskich firm: Przedsiębiorstwa Zagranicznego Trade Am oraz Zakładu Budowlano-Antykorozyjnego „Budokor”. Jak się dowiedziałem od pani Przybylskiej, żadne znajomości tutaj nie decydowały. Po prostu wystarczył jeden telefon do dyrektora.

Natomiast Jan Zienuk, dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej w Białymstoku zamierza zająć się dystrybucją książek. Skoro „Dom Książki” robi na tym kokosowe interesy, to dlaczego ja ich nie mogę zrobić — powiedział.

— Musimy walczyć o książkę — wyznała Renata Dietz, przewodnicząca Sekcji Krajowej — bo jest ona niezbędna do przetrwania naszej kultury narodowej.

WITOLD SALAŃSKI

# PRZYJĘTO MNIE SERDECZNIE

O szkole, uczniach i nauczycielach z ks. STEFANEM CZERMIŃSKIM i ks. dr. JACKIEM WOJCIECHEM rozmawia Krystyna Strużyna.

— Wrócił ksiądz niedawno z Paryża, gdzie przez wiele lat uczył w polskiej szkole. Obecnie placówka ta już nie istnieje, chociaż Polaków nad Sekwaną mieszka kilkadziesiąt tysięcy.

Ks. dr J. Wojciech. — Tak to prawda jest ich nie ma, jednak o likwidacji szkoły, w której uczyłem zdecydowało kilka dość istotnych czynników. Zanim je wymienię chciałem zaznaczyć, iż niższe seminarium duchowne, bo tak nazywała się ta szkoła — powstało w latach pięćdziesiątych. Przez lata całe służyło ono wychowanków jest wielu młodych ludzi innych narodowości. Np. Niemców nie mających z nami żadnych powiązań genealogicznych, którzy zrobili kariery zawodowe i są dobrymi sojusznikami Polski.

W szkole oprócz katechezy realizowano normalny program liceum, a jej dużym atutem była nauka na wysokim poziomie trzech języków obcych. Maturę uzyskiwaną w tej placówce firmował Polski Emigracyjny Uniwersytet w Londynie. Nasi absolwenci bez większych problemów mogli więc studiować zarówno we Francji jak i w Anglii. Kilku naszych wychowanków kontynuowało naukę w wyższym seminarium duchownym.

Szkoła mieściła się w budynku, którego sytuacja prawna jest dość złożona, co uwiidocznilo się niedawno. Ponadto jej funkcjonowanie w dzisiejszych czasach wymagałoby znacznych nakładów i inwestycji, szczególnie jeśli miałyby ona spełniać swe zadania na miarę czasów i oczekiwań uczniów i rodziców. Do tej pory szkołę utrzymywał w znacznej mierze ksiądz. Silne tendencje integracyjne zarówno starej emigracji jak i tej najnowszej spowodowały niki zainteresowanie nauką w polskiej szkole i co dla mnie bardzo przykre, w ogóle językiem polskim.

— A może ten brak zainteresowania wynika z niskiej oceny poziomu polskiej szkoły?

Ks. dr J. Wojciech. — Co do oceny poziomu nauczania w polskich szkołach to uważam, iż nie mamy się czego wstydić. Pod koniec lat siedemdziesiątych i na początku lat osiemdziesiątych przeciętny absolwent naszego liceum lub technikum nie był wcale gorzej wykształcony od swego rówieśnika na Zachodzie. Owszem były dziedziny wiedzy, w których byliśmy gorsi, np. języki obce czy też historia. Natomiast lepsi okazaliśmy się często w naukach ścisłych, geografii itp. W tym miejscu opowiem pani dość zabawną anegdotkę. W Polsce każde dziecko wie co oznacza litera F umieszczona z tyłu na samochodzie, natomiast PL na Fiacie 126 P, którym podróżowałem po Grecji wprawiło w zdziwienie grupę wysiadających z autokarów Francuzów. Gdy zacząłem im opowiadać o kraju nad Wisłą w środku Europy, który nazywa się Polska, podszedł niezorientowany w sprawie grecki kierowca i zapytał łamaną polszczyzną „może pomóc — dać komuś w pysk”.

Ten dobry poziom nauczania polska szkoła zawdzięcza przede wszystkim nauczycielom i to trzeba im sprawiedliwie oddać. Poza tym wszelkie skrajności uważam za niebezpieczne — zarówno te, które powodowały iż awansował mierzny pedagog lecz politycznie słusznie jak i te zmierzające do zwalniania wszystkich, którzy kiedyś pracowali w szkole. Chrześcijanin daje szansę każdemu człowiekowi. Ponadto w szkole nie mniej od formacji teoretycznej ważne jest

doświadczenie, które zdobywa się latami pracy z młodzieżą.

— Ksiądz miał możliwość poznania od środka nasze szkoły — przez ponad rok ucząc religii w VI LO im. Jana Długosza i Szkole Podstawowej nr 50 im. J. Słowackiego w Katowicach. Jak przyjęli księdza nauczyciele, a jak młodzież?

Ks. S. Czermiński. — Sądzę, że dzień w którym po raz pierwszy przekroczyłem progi szkoły na zawsze pozostanie mi w pamięci. Było to dla mnie bardzo wzruszające uczucie. Oto bowiem ta szkoła z nazwy ogólnokształcąca, obciążona dziedzictwem indoktrynacji, ma szansę zapoznać młodzież z kulturą chrześcijańską i przez to stać się naprawdę ogólnokształcąca. Jest także w końcu szansa na stworzenie jednolitego frontu oddziaływania wychowawczego, co przez wiele lat było u nas niemożliwe i rodziło wiele problemów.

Grono pedagogiczne przyjęło mnie bardzo serdecznie i życzliwie, chociaż należało do niego i ateistów. Dyrektorka liceum przedstawiła mnie uczniom i uzasadniła moją obecność w szkole. Sądzę, iż dobrze się stało, że to właśnie dyrektorka mówiła o nauczaniu religii, a nie ksiądz, który jest z nią niejako utożsamiany.

Młodzież nie od razu w stu procentach zaakceptowała mnie. Dość znaczna grupa uczniów nastawiona była anty do nauczania religii w szkole. Chętnie widziałaby ją nadal w salkach przykościelnych, ponieważ była wtedy okazją do spotkań z rówieśnikami z innych szkół. Jednak po kilku szczerzych rozmowach, podczas których młodzież miała okazję ujawnić ten swój negatywny stosunek do religii w szkole, myślę, że zyskałem również i ich sympatię.

Przydały mi się w kontaktach z uczniami moje doświadczenia z młodzieżą harcerską na początku lat 80-ych, byłem wtedy ich duszpaszterem. Poza tym z uczniami staram się rozmawiać nie z pozycji autorytetu pedagoga, ale człowieka, który życzliwie nastawiony jest do ich problemów.

— Czy to oznacza, że nauczanie religii nie odbywa się w oparciu o programy, że nie stawia ksiądz ocen, nie zadaje prac domowych itp.

Ks. S. Czermiński. — Nic podobnego, programy obowiązują i w nauczaniu religii z tym, że nie jesteśmy ich niewolnikami. Co zaś do stopni to przyjemność sprawia mi wystawianie dobrych ocen. Unikam więc złych, zresztą ocena nie jest obowiązkiem na świadectwie z religii. Na lekcjach korzystamy przede wszystkim z Pisma Świętego i różnego rodzaju ksiązek religijnych, szczególnie tych przeznaczonych dla młodzieży. Uczniowie klas młodszych zobowiązani są do prowadzenia zeszytów, w klasach starszych i w liceum tego obowiązku już nie ma, ale młodzież robi notatki z lekcji i od czasu do czasu pisze wypracowania. Ostatnio wielkim zaskoczeniem dla nich był temat „Czy spotkałeś Boga na wakacjach?” — prace, które napisali okazały się bardzo ciekawe.

— Co sprawiło księdzu największą radość podczas pracy w szkole, a co najbardziej zasmucilo?

Ks. S. Czermiński. — Przyjemnych chwil spędzonych zarówno w klasach jak i w pokoju nauczycielskim było bardzo wiele. W tym miejscu chciałbym podkreślić, iż nauczyciele VI LO w Katowicach stanowią zespół świetnych pedagogów, cieszących się dużym autorytetem zarówno wśród młodzieży jak i rodziców. Wydarzeniem dość nieoczekiwanym, a jednocześnie bardzo miłym była dla mnie prośba jednego z uczniów, abym mógł w szkole wypowiadać go. Oczywiście życzenie to spełniłem. Przykry moment dany mi było przeżyć w klasie, w której uczą się same dziewczęta. Rozmawialiśmy o ochronie życia poczętego i wszystkie opowiedziały się za aborcją. Czulem wtedy ogromny smutek z powodu mojego samotnego stanowiska w tej sprawie, chociaż jestem przekonany, iż miałem kilka duchowych współpracowników, które się jednak nie ujawniły.

Fot. Robert Andrzejewski



Rozpoczynając pracę pedagoga szkolnego w trudnej dzielnicy Częstochowy, zadałam sobie pytanie: czy wystarczy mi siła i cierpliwość, by sprostać oczekującym mnie problemom wychowawczym?

## REZYGNOWAĆ? — NIGDY

W pierwszym dniu pracy zainteresowałam się sylwetkami uczniów (braci) Arka i Mariusza, którzy byli w czwartej klasie, a mieli już 13 i 14 lat. Górowali nad dziećmi wzrostem, wręcz chudością i swoją nieporadnością. Nogi długie, o mocno zarysowanych kolankach i dużych stopach, stawianych dziwnie szeroko. Obserwowałam ich i starałam się zagać rozmowę. Odpowiedzi od chłopców nie uzyskiwałam. Najrozsądniej więc było osobiście poznać środowisko rodzinne chłopców. I co się okazało?

W domu tym mieszkało 5 dzieci. Ojciec alkoholik, a matka o głębokich frustracjach. Chciałam ratować te dzieci. Zaczęłam rozmawiać z matką o dzieciach, o ich przypadkach losowych, niedoborach rozwojowych i stanie zdrowia. Próby nawiązania współpracy powiodły się.

Co dalej? Podczas posiedzenia Rady Pedagogicznej wystąpiłam publicznie zwracając się z prośbą do nauczycieli, by zechcieli mi pomóc w opiece nad tym dziećmi. Następnie zgłosiłam potrzebę przebadania chłopców w poradni wychowawczo-zawodowej. Opinia komisji była jednoznaczna. Umieszczenie dzieci w szkole specjalnej. Pomyślałam, iż najbardziej trafne będzie zabrać Arka i Mariusza z domu rodzinnego i umieścić ich w Domu Wychowawczym w Uszycach. Przykre było rozstanie chłopców z matką i pozostałym rodzeństwem. Doczekałam się spotkania chłopców z dyrektorem Zakładu Wychowawczego w Uszycach. Spotkały się tam nasze oczy — w moich była radość, w oczach dzieci pytanie, w oczach matki łzy. Muszę jednak uczciwie przyznać, że dopiero odechnęłam, kiedy byłam z matką w autobusie odjeżdżającym z Uszyc.

Minęły cztery lata. Ark i Mariusz ukończyli Szkołę Podstawową w Uszycach. Dzięki braciom szkolnym zdobywają zawód w Oleśnie. Odwiedziny chłopców w domu rodzinnym są sporadyczne. Mimo to każda rozmowa z matką nasycona jest radością i szczęściem. I w tym momencie ja także czuję się nagrodzona.

Można ustrzec wiele dzieci od niepowodzeń, na które są skazane tylko dlatego, że ich rodzice są inni. Musimy je obserwować. Od pierwszego kontaktu z dzieckiem. Uważna, wnikliwa, obserwacja zachowania wychowanka, jak i jego wyglądu zewnętrznego oraz obserwacja wytworów działania dziecka, wsparta ciągle pobieżną wiedzą z zakresu psychologii, ułatwi nam odnalezienie właściwej drogi do dziecka, do jego serca i umysłu. Odszukanie tej drogi staje się początkiem wspólnej drogi (nauczyciela-wychowawcy i dziecka), często trudnej i pełnej upadków i trudniejszych prostowań, by zakończyć ją szczęśliwie — sukcesem. Sukcesem — nie mierzonym testami osiągnięć, wysokimi ocenami, liczbą uzyskanych punktów, czy zdobytych nagród, ale sukcesem osiągniętym, na miarę możliwości każdego dziecka z osobna.

Przyjrzyjmy się oczom dziecka. Ileż one mogą powiedzieć. „To wydają się być wesołe, uśmiechnięte, to smutne, niespokojne, zamysłone. Oczy dziecka mogą lśnić od łez, które uparcie napływają, a czemu towarzyszy wycieranie nosa lub polykanie śliny. Oczy mogą mieć wyraz nieśmiały, lękliwy, podejrzliwy, obraźliwy i wyzywający. Zamknięcie oczu bywa objawem skupienia, intensywnego myślenia, a w połączeniu ze zgarbioną postacią i opuszczoną głową może świadczyć o zmęczeniu”. (tak pisał Z. Skorny).

Drogi do dziecka nie należy szukać samego. Najważniejszymi sprzymierzeńcami wychowawców są rodzice. Nie zawsze się udaje współpraca z rodzicami. Nie trzeba jednak upadać do duchu. Trzeba zabiegać o tę współpracę dla dobra dziecka. Bardzo ciężko pracuje się z dzieckiem, trudno walczyć o jego sukces bez oparcia o dom. Ale i takie sytuacje się zdarzają. Sprzymierzeńców trzeba także szukać wśród współpracowników. I trzeba wierzyć w dziecko.

GRAŻYNA WLADECKA  
Mstów  
woj. częstochowskie

## Z HISTORII ŚLĄSKA

## ES LEBE DER KAISER

„Gwoździem” programu mniejszości narodowych w kampanii wyborczej do Parlamentu był postulat większej i pełniejszej swobody języka danej narodowości w nauczaniu i wychowywaniu dzieci i młodzieży. Nie wdając się w polemikę z tymi postulatami proponuję naszym czytelnikom jeden z rozdziałów książki prof. Doroty Simonides zatytułowanej „Od kolebki do grobu”. Ukazała się ona nakładem Instytutu Śląskiego w Opolu w serii Encyklopedii wiedzy o Śląsku.

„SZKOŁA”

Obowiązek posyłania dzieci do szkoły próbowali rodzice obejść różnymi sposobami, jako że dzieci były im potrzebne do pasienia bydła, prac polowych, a nad wszystko do opieki nad młodszym rodzeństwem. Przeszkodą, a zarazem przyczyną niechęci był fakt, że nauka odbywała się w języku niemieckim, którym dzieci ani ich rodzice nie władali. Wprawdzie w 1826 roku minister oświaty Altenstein zezwolił na naukę szkolną w dwóch językach: polskim i niemieckim, lecz w niecałe pół wieku później całkowicie usunięto język polski z górnośląskich szkół.

W tej sytuacji obowiązek uczenia dzieci mowy ojczystej spadał na rodziców. Znany działacz polski, opolanin Jan Gomuła pisał: „naszą nauczycielką języka polskiego była matka. A była ona dobrą nauczycielką. Pamiętam, jak uczyła nas liter polskiego alfabetu, jak opowiadała różne historie, jak mówiła, że Śląsk jest polski i graniczy z ziemiami czeskimi i brandenburskimi”.

Na potrzebę wychowania dzieci w duchu polskim zwracała uwagę polska prasa na Śląsku. W czasopiśmie „Katolik” w 1876 roku ukazał się apel skierowany do rodziców, by swe dzieci uczyli czytać i pisać po polsku. „Niech dzieci twoje czytają na katechizmie polskim, na elementarzach polskich” — kończył się ów apel. W domowym nauczaniu pomagała już w drugiej połowie XIX wieku prasa polska na Śląsku. W czasopiśmie „Rodzina”, dodatku do „Katolika”, ogłoszono konkurs dla dzieci na nauczanie się na pamięć wiersza Władysława Bełzy „Abecadło o chlebie”.

Najwięcej apeli o narodowe wychowanie dzieci kierowano do matek. To one w modelu śląskiej rodziny pełniły najważniejszą rolę.

Uczyły polskiej mowy, pieśni, modlitwy, bajek. Nadto musiały wciąż swe dzieci pocieszać, gdy te wracały splakane ze szkoły, w której dostawały codzienne razy za to, że mówiły w swym ojczystym języku. Zdarzyło się raz, że jeden z bystrzejszych chłopaków — wiedząc, że nauczyciel uczy szacunku dla wszystkiego co jest wydrukowane — napisał sobie na spodniach: „Es lebe der Kaiser!” (Niech żyje cesarz). Nauczyciel, w momencie, gdy miał zamiar — jak zwykle — położyć go na kolano i wymierzyć karę za mówienie na przerwie po polsku, przeczytał napis, stanął na baczność i puścił chłopca.

Dzieci szkolne były zobowiązane do nauki religii. Ta z konieczności odbywała się w języku polskim, gdyż nawet niemieckie duchowieństwo miało wątpliwości, czy może się szczerze modlić do Boga, a zatem być zbawionym człowiekiem, który uczy się religii w niezrozumiałym dla siebie języku?

Rosyjski sławista Izmail Iwanowicz Sriezniewski, który w 1840 roku przybył na Opolszczyznę, zanotował taką wypowiedź chłopca: „Piszcie ponie, piszcie, a nie zapomnijcie napisać, że modlić się każą, a czytać nie uczą (...) Oto mój synek bębni Fater unzer, zamiast Ojciec nasz. Ale co to za modlitwa? W ten sposób można prędzej zgrzeszyć, no cóż to znaczy Fater unzer?”

opr. K.S.

Doświadczeni nauczyciele języka polskiego ze szkół średnich wiedzą, że pierwsze lekcje tego przedmiotu z uczniami rozpoczynającymi naukę powinny pełnić funkcję czegoś na kształt „manifestu programowego”. Nie bez znaczenia jest więc to, za pośrednictwem jakiej lektury uczniowie poznają nauczyciela, a nauczyciel przekazuje swoją „filozofię przedmiotu”. Można oczywiście — jak sugeruje program — zacząć od powtórzenia materiału ze szkoły podstawowej. Można też przeprowadzić pogadankę i wyłożyć „kawę na łąkę”. W każdym z tych przypadków pozostaje pytanie o wyzwalanie motywacji i zainteresowań? A przecież pierwszy kontakt ucznia z nowym nauczycielem może zaważyć na stosunku do nauczanego przedmiotu na całe cztery lata. Niektórzy więc, dla zainteresowania, sięgają po tzw. sensacje sezonu — literackie, społeczne, polityczne. Prosty to sposób, tym bardziej że współczesna rzeczywistość dostarcza wyjątkowo dużo pozornie ciekawego materiału.

W mojej pierwszej klasie humanistycznej — i w tym roku — odbyło się wszystko zgodnie z moją prywatną tradycją, wypracowaną niemal przez wszystkie lata pedagogicznej pracy w liceum ogólnokształcącym. Był więc „Quo vadis” H. Sienkiewicza i „Marie jego życia” B. Wachowicz. Wybór wyróżnionej Nagrodą Nobla (pierwszą w dziejach polskiej literatury) powieści ciągle najpopularniejszego na świecie polskiego pisarza nie budzi dzisiaj wątpliwości, choć jeszcze kilka lat temu skłaniał do uczuć ambiwalentnych. A jeśli dodać, że szkoła, w której pracuję nosi imię „Trylogii”, zaś w tym roku przypadają aż dwie większe rocznice Sienkiewicza: 145 urodzin (maj) i 75 śmierci (listopad), i że na dodatek równo sto lat temu ukazała się po raz pierwszy w wydaniu książkowym powieść „Bez dogmatu”, stanowiąca zupełnie nowe w twórczości pisarza i polskiej literaturze, to nawet najbardziej zagorzali przeciwnicy takiego wyboru — skapitulują. Znacznie trudniejsza jest jednak odpowiedź na pytanie, dlaczego uprzywilejowane miejsce dają również książki Barbary Wachowicz, bo przecież nawet najgłębsze studia nad programem nauczania języka polskiego oraz nad licznymi do niego komentarzami muszą się skończyć fiaskiem, gdyż takiego nazwiska tam po prostu nie ma.

Kto bliżej zetknął się z pisarstwem Wachowicz, tego o słusznosci takiego wyboru przekonywać nie muszę. „Jej książki — jak pisał kilka lat temu

Krzysztof Kąkolewski — rozchodzą się w dowolnie pomysłanych nakładach; na pchlim targu ceną biją «Pogodę dla bogaczy». Spotkania z nią nie mogą odbywać się na piętrach z tego powodu, że konstruktorzy w obliczeniach wytrzymałości stropów tych spotkań nie brali pod uwagę”. Najogólniej rzecz ujmując, Wachowicz reprezentuje modny i zdobywający coraz większą popularność nurt nazwany „literaturą faktu” (ostatnie polskie bestsellery są tego najlepszym dowodem), a więc literaturę o charakterze dokumentalnym lub częściowo beletryzowaną. Zasadniczym zamierzeniem jest więc wiarygodna relacja o autentycznych wydarzeniach.

W „Mariach jego życia” autorka nie

ko: sławę, pieniądze, szacunek, przyjaźni, lecz nie osiągnął tego najważniejszego — szczęścia”. A Anna wyznaje: „...lektura książki wywarła na mnie duże wrażenie i zmusiła do weryfikacji moich poglądów o Sienkiewiczu oraz pobudziła do refleksji nad jego życiem”. „Pozornie lekka i łatwa w czytaniu książka — sąd Jarosława Iwaszkiewicza — przynosi mnóstwo nowych, ważnych materiałów, pomnażających naszą wiedzę o Sienkiewiczu”.

Owa „lekkość i łatwość” to nie tylko zasługa stylu, ale i bogatego materiału ikonograficznego. Liczne zdjęcia pełnią funkcję poglądową, np. fotografię pisarza i jego „daru serca” z różnych okresów życia, ale także i funkcję komentującą, np. pejzaż je-

magia objęła całą moją duszę”. Katarzyna zaś wyznała: „Postać Sienkiewicza jest przedstawiona w sposób tak wyrazisty, że czasami czytelnik odnosi wrażenie, iż znała pani pisarza osobiście”. I o to mi właśnie chodziło, kiedy przed laty dokonywałam wyboru książki do pierwszych rozmów z nowymi uczniami. Forma bowiem i styl utworu muszą wyzwolić zainteresowania ucznia — potem przychodzi czas na refleksje i przemyślenia. Jednak nie dla analizy formy i stylu wybrałam książkę Wachowicz, chociaż i pod tym względem jest ona bardzo wdzięcznym obiektem do różnego rodzaju ćwiczeń, lecz już raczej na zajęciach koła polonistycznego. Najistotniejsze są dla mnie ideowe przesłania wszystkich książek Wachowicz — takżę „Marie jego życia”.

Wachowicz dzieli ludzi na dwie grupy według jednego, fundamentalnego kryterium: „co żyją dla Niej”, bo wiedzą „ile ją cenić trzeba” i tych, któ-

bardziej niż inne, oczekują od literatury spełnienia tej funkcji, którą od Jana Kochanowskiego nazywa się troską „o dom rodzinną”. Patriotyzm — nie wstydzmy się słów, nawet jeśli wywołują one ironiczny uśmiech na wielu ustach — jest dla Wachowicz uczuciem najwyższego rzędu, uczuciem, które kształtuje narodową i rodzinną tradycją sięgającą korzeniami chrześcijańskich doświadczeń. A taki patriotyzm wyrasta z moralnych wartości podstawowych, uniwersalnych, czyli przede wszystkim pracy, poświęcenia i działalności jako syntezy odwagi, inteligencji i wiedzy.

Wachowicz nie głosi ascetycznego ideału życia, wręcz przeciwnie, uważa, że każdą sytuację życiową należy optymalnie wykorzystać, ale trzeba sobie zdawać sprawę z prostego faktu, że wszystkie składniki zasadniczej wartości życia są ułożone w pewnej hierarchii, że są wartości wyższe i niższe, zasadnicze i marginalne. Wszystkie składają się na sensowną całość, ale nie wszystkie są konieczne. I dlatego zawsze musimy dokonywać wyborów. I też chyba tylko w tym kontekście zrozumiałe są słowa Sienkiewicza: „Gdzie miłość ojczyzny gąsnie, tam przychodzą czasy toturów i szaleńców”.

„Marie jego życia” to książka, która pozwala poznać osobowość Henryka Sienkiewicza i zrozumieć proces powstawania jego dzieł, ale nade wszystko — podobnie jak inne utwory Wachowicz — uczy najszlachetniejszego kodeksu moralno-etycznego. Temu celowi podporządkowana jest cała konstrukcja świata przedstawianego. I to pojmuje wrażliwy czytelnik. Moja uczennica Katarzyna, pisze: „W tej książce czas przeszedł jakby nie istniał. Wszystko rozgrywa się w czasie teraźniejszym. Historia w Pani ujęciu nie jest czymś, co się zdarzyło i zdarzyć się nie może, ale czymś co jest i teraz, i zawsze będzie”.

Do swojego autorskiego programu włączyłam książkę Wachowicz i wyznaczyłam jej rolę szczególną, gdyż przyciąga czytelnika formą i stylem, a co najważniejsze pozwala uświadomić młodemu człowiekowi to, co w życiu jest najistotniejsze, zaś nauczycielowi pomaga określić cele szeroko pojętej, mądrej edukacji. Uczyć i wychowywać w czasach szumów, zgiełku, natłoku zdarzeń banalnych, przeżyć doraźnych i powierzchniowych, wartości mialkich i pozornych, w codziennym pragmatyzmie, w ciągłym pośpiechu — to zadanie niezwykle trudne. Stosunkowo łatwo jest wychować ameba, jakieś fantastyczne jednokomórkowce, ubrane w ciuchy z „Pewexu” i żyjące w zewnętrznym komforcie; znacznie trudniej — ludzi czujących perspektywę, gotowych do wielkiego wysiłku.

KRZYSZTOF KARULAK

## MARIE JEGO ŻYCIA

tylko konfrontuje znaną wiedzę o życiu i procesie twórczym autora „Quo vadis” z wynikami swoich poszukiwań i badań, ale także weryfikuje szereg poglądów, m.in. na nieszczęśliwe dzieje uczuć pisarza, komentując niefortunne narzeczeństwo z Marią Keller (w świetle znalezionych pamiętników narzeczonej), czy też zaskakujące finałem, tragikomiczne dzieje małżeństwa z Marią Wołodkiewiczówną (w świetle niepublikowanych listów).

W rezultacie Wachowicz osiąga to, o czym pisze Ewa, jedna z moich tegorocznych uczennic w pracy na temat „Moje przemyślenia i odczucia po lekturze «Marii jego życia» — list prywatny do Barbary Wachowicz”: „Powieść Pani ukazała mi w całkiem innym świetle sylwetkę Henryka Sienkiewicza, który jest moim ulubionym autorem (...) Sienkiewicza przedstawiła Pani po prostu jako człowieka, który czuje, kocha... żyje”. Monika zaś konkluduje: „Sienkiewicz przedstawiony został nie tylko jako wielki pisarz (...); osiągnął w życiu wszyst-

kiego Lemana, pasaż nadmorski w Nervi, czy karykatury kreślone przez samego pisarza. Ale owa „lekkość i łatwość” jest istotnie „pozorna”. W rzeczywistości mamy do czynienia z reportażem historycznym, za którego współtwórczynię Wachowicz jest uważana — po M. Brandysie i C. Chlebowskiem. A do tego gatunku tzw. szeroki odbiorca sięga nader rzadko, chyba że... przybierze on kształt taki jak „Marie jego życia”. Ale, by osiągnąć doskonałość „trzeba pisać (taką książkę) nie mniej niż cztery lata, jeśli pisze się szybko i ma się szczęście do szperactwa” a to też znaczy, że pracuje się „poniżej kosztów własnych i nikt tych kosztów nie zwróci” (wyliczenia za KTT) Może i dlatego Wachowicz jawi się wielu swoim kolegom i niektórym krytykom jako — kuriozum.

Joanna, moja uczennica, w pracy na ten temat napisała „Muszę się przyznać, że do czytania zabierałam się bardzo niechętnie. Ale, kiedy zrobiłam wersję pierwszy krok i przełożyłam kartę tytułową, jakaś dziwna

rym los Ojczyzny jest obojętny. Dla tych drugich ma słowa księdza Karola Koziółka: „...kto się wstydi narodu swego przez wzgląd na doczesne korzyści — ściągają na siebie hańbę na tym i na tamym świecie”. W jej sferze zainteresowań pozostają ci pierwsi. Nie ma w literaturze polskiej drugiego pisarza, który prezentowałby tak bogatą panoramę autentycznych, obywatelskich postaw. I nie tylko o znanych tu chodzi. W każdą swoją książkę Wachowicz wpisuje kilkadziesiąt życiorysów — i tych, co uznali, że „dzieło zniszczenia w dobrej wierze jest święte jak dzieło tworenia” i tych, co wzdychają „ach kiedyż wykujemy strudzeni oracze lemiesz z pałasy skrwawionych”.

Z uporem mania dokumentuje, że mieliśmy i mamy ludzi o wielkich umysłach i gorących sercach — o wielkim poczuciu moralnego obowiązku. Z podobnym uporem próbuje takich ludzi podnieść do rangi przykładowi, wzoru. Niestety, zbyt często pozostaje w swym działaniu samotnicą. A przecież nasze czasy,

## OBRONILI

CD ZE STR. 1

o związkach zawodowych przeprowadzenie strajku przed zakończeniem ustawowej procedury negocjacyjnej, czyni go nielegalnym.

Pomimo to — do strajku doszło 19 września. Z telewizji dowiedzieliśmy się o sprawie cała Polska i... Zarząd Okręgu ZNP we Wrocławiu. Bulwersujący był swoisty „udział” uczniów w proteście pracowników, a konkretnie ich pozostawienie przez ten czas bez opieki, poza szkołą. Właśnie na to zareagowała szybko i stanowczo kurator oświaty i wychowania — dyrektorka została ukarana upomnieniem.

W obronie ukaranej dyrektorki wystąpiły obydwa związki zawodowe — ZNP i „Solidarność”. „Gdy spotkaliśmy się następnego dnia w kuratorium, przedstawiciel „Solidarności” powiedział: wy macie do obrony waszego człowieka, my naszą dyrektorkę — opowiada mi Barbara Wosiek, wiceprezes Zarządu Okręgu. — Zgodnie i jedynomyślnie działaliśmy w tej sprawie przez cały czas, domagając się anulowania kary”. I za tę postawę dyrektorka jest dziś wdzięczna obu związkom. O całej sprawie nie chce jeszcze mówić — jest dla niej zbyt przykra i ciągle bardzo ją przeżywa.

M.in. z tego względu nie przypominamy szczegółów protestu nauczycieli we wrocławskiej szkole. Dziś nie mają one już znaczenia.

Jeśli wracamy — mimo wszystko — do tej sprawy, czynimy to dlatego, że wydaje się nam istotna i nasuwająca wiele refleksji z punktu widzenia podstawowych powinności związku zawodowego.

Zarząd Okręgu ZNP wychodzi z założenia, że niezależnie od własnej oceny tego strajku, który złamał uchwały Zarządu, a jego przebieg naruszał jedno z podstawowych powinności pedagoga (opieka nad dziećmi) — obowiązkiem związku jest obrona własnego członka. Swoje pismo do kuratora w tej sprawie motywował tym, że dyrektorka brała udział w strajku jako członek Rady Pracowniczej, a nie dyrektor szkoły, w związku z czym ewentualna kara powinna być wymierzona przez radę, a nie przez kuratorium. Sprzeciw wobec kary do kuratora złożyła także dyrektorka szkoły.

Kuratorium w piśmie do Zarządu Okręgu ZNP z 7 października podtrzymało swoje stanowisko, twierdząc, że dyrektorka została ukarana nie jako członek Rady Pracowniczej, a z racji pełnienia funkcji. Zaś przyczyną kary było wprowadzenie uczniów na manifestację uliczną. Ponadto — dowodzone — jako przewodnicząca rady pedagogicznej powinna zawiesić wykonanie uchwały. Stanowisko dyrektora zakładu pracy, zgodnie z przepisami, daje takie uprawnienia. Poza tym, według opinii kuratorium, brak sprzeciwu rodziców wobec pewnego rodzaju udziału dzieci w proteście nauczycieli nie jest równoznaczny z ich zgodą. Zarząd Okręgu nie zaakceptował takiego sta-

nowiska kuratorium. Domagano się konkretnego wskazania „za które uchybienia wymienione taksatywnie w art. 108 par. 1 Kodeksu Pracy została wymierzona kara oraz czy wniosek o uchylenie został oddalony”, jako że z pism kuratorium nie wynikało to jednoznacznie.

W ostatecznej swojej odpowiedzi, z 23 października, „kurator oświaty i wychowania, opierając się na sugestjach i postawie przedstawicieli obu związków zawodowych działających w szkole o anulowanie kary, nie nadał sprawie dalszego biegu”. Przełożenie tego na język potoczny oznacza, że kuratorka uwzględniła wnioski obu związków. Tę decyzję Zarząd Okręgu przyjął z zadowoleniem.

Od siebie dodajmy słowa uznania pod adresem wszystkich uczestników sprawy, a zwłaszcza kurator oświaty i wychowania we Wrocławiu, którą stać było — mimo argumentów uzasadniających początkową reakcję — na podjęcie takiej decyzji, która — jak sądzę — także podnosi jej prestiż. W tak trudnym dla oświaty okresie umiejętność unikania zadrażnień pomiędzy administracją oświatową a związkami zawodowymi i całym środowiskiem nauczycielskim jest niewątpliwie godna naśladowania.

Przy tej okazji ujawniła się jednak różnica zdań pomiędzy Kuratorium OIW a Zarządem Okręgu ZNP we Wrocławiu, dotycząca tego, co jest zakładową organizacją związkową: ognisko ZNP, czy Zarząd Oddziału. Istotną odmienną poglądów w tej kwestii dała o sobie znać w związku z rozpatrywaniem przez kurator sprzeciwu dyrektorki przeciw karze upomnienia. Dla kurator organizacją zakładową jest ognisko ZNP i dlatego w obecności jego przedstawicieli — zgodnie z art. 112 Kodeksu Pracy — rozpatrywała sprzeciw. Takie stanowisko — w odpowiedzi na protest ZO ZNP — uzasadnia wykładnia ministra pracy i polityki społecznej,

kłóra za zakładową organizację związkową uznaje organizację działającą w zakładzie pracy, zaś w oświacie — zgodnie z ustawą oświatową — zakładem pracy jest szkoła.

Związek uważa inaczej. Dlatego w odpowiedzi na takie stanowisko kurator OIW Zarząd Okręgu ZNP 4 listopada pisze: „Protestujemy przeciw użupowaniu sobie prawa do określenia co jest zakładową organizacją związkową przez ministra pracy i polityki społecznej i powielanie tego stanowiska przez p. kurator. Zgodnie z art. 9 Ustawy o Związkach Zawodowych — tylko statuty oraz uchwały związkowe określają swobodnie struktury organizacyjne związków zawodowych. Skoro w naszym piśmie (...) — zgodnie z naszym statutem — wskazujemy, która organizacja jest zakładową organizacją związkową, to sugerowanie nam innej wykładni jest co najmniej niewłaściwe. W przypadku dalszego naruszania Ustawy o Związkach Zawodowych będziemy zmuszeni skorzystać z uprawnień przewidzianych w art. 35 tej Ustawy”. Wyjaśnijmy, że oznacza to wystąpienie do Kolegium o ukaranie grzywną.

Dla rozpatrywania sprawy, przy której ten spór się ujawnił, nie ma on już znaczenia; chodzi o praktykę na przyszłość. Aby była ona jednolita w całym kraju, aby poszczególne zarządy okręgów nie podejmowały analogicznych dyskusji z kuratorami OIW, Zarząd Główny ZNP podjął starania o taką wykładnię przepisów, która uwzględni specyfikę oświaty i uzna zarząd oddziału za organizację zakładową. Negocjacje ZG ZNP na ten temat z resortem edukacji zakończyły się protokołem rozbieżności. Resort pracy przesłał do OPZZ do konsultacji projekt własnej wykładni przepisów ustawy o związkach, w tym dotyczących organizacji zakładowych. Konsultacje te jeszcze trwają.

MALGORZATA POMIANOWSKA

# SZKOŁY BIZNESU

Od dwóch lat powstają różnorodne szkoły dla biznesmenów. W miarę jak pierwsi fachowcy zapelnili najbardziej dotkliwe luki wśród kadr zarządzających, zaczęto zastanawiać się nad szkołami dostosowanymi zarówno do specyficznych potrzeb danego regionu, jak i nad złagodzeniem, poprzez kwalifikacje, największej uciążliwości ludzi aktywnych, jaką jest stan bezczynności i bezrobocia. Ilustracją takiego myślenia są dwie inicjatywy mające różne źródło. Pierwsza urodziła się w Nowym Sączu. Podyktowana została nasilającym się bezrobociem wśród absolwentek liceów ogólnokształcących. Jednocześnie wiele firm krajowych, a także zakładanych z udziałem partnerów zagranicznych, odczuwa brak dobrze wyszkolonych asystentek-sekretarek.

Wychodząc naprzeciw temu splotowi okoliczności, Sądecko-Podhalańska Izba Gospodarcza w Nowym Sączu, przy poparciu Krajowej Izby Gospodarczej Konfederacji Pracodawców Polskich i największych miejscowych firm, powołała do życia fundację „Sądecko-Podhalańskie Centrum Kształcenia”. W wyniku energicznej pracy prowadzonej od początku tego roku, 29 września, pod patronatem wspomnianej fundacji, otwarto pomaturalne Studium Kształcenia Kadr Biznesu dla absolwentek liceów. Ma ono charakter dwustopniowy. Zajęcia na pierwszym roku prowadzone są dla wszystkich słuchaczek. Następnie, na podstawie specjalnych testów wylania się grupę menedżerską, która studiuje jeszcze dwa lata i grupę sekretarek studiujących jeszcze jeden rok. Zajęcia prowadzone są w języku angielskim, na początku wyłącznie przez obcokrajowców.

Obok podstawowego kierunku kształcenia prowadzone są stałe kursy języka angielskiego na poziomie Business English, pięciodniowe kursy dla menedżerów, już działających na niwie biznesu,

w trzech głównych miastach Sądeczyny: Nowym Sączu, Gorlicach i Nowym Targu.

Prowadzony jest także intensywny kurs własnych nauczycieli. W tym celu przeprowadzono rekrutację wśród nauczycieli języka angielskiego i organizacji zarządzania, a także pozyskano do współpracy znanych biznesmenów. Nauka jest odpłatna i odbywa się w zespole parkowo-pałacowym w Nawójowej. Najlepsi studenci otrzymywać będą stypendia, gdyż fundacja zamierza na siebie zarabiać poprzez udostępnianie, za odpowiednią opłatą, obiektu na okres wakacji, sponsorom zagranicznym i organizowanie seminariów Krajowej Izby Gospodarczej i Konferencji Pracodawców Polskich. Sądecka szkoła zamierza uczynić swoją specjalnością zawodów eurosekretarki, tj. osoby przygotowanej do samodzielnego prowadzenia sekretariatu dużej firmy w każdym kraju europejskim. Zawód ten nabiera szczególnego znaczenia jako stanowisko pierwszego kontaktu z firmą.

Inne motywacje przyświecały powstaniu drugiej szkoły. Twórczyni Szkoły Biuro-

wo-Gospodarczej mgr inż. Zofia Wieczorek-Chelmińska, autorka poszukiwanych książek z dziedziny dietetyki zamierza stworzyć w Krakowie szkołę, która nawiąże do tradycji społeczniczkowskich, z jakich słynęła Szkoła Gospodarcza im. Generałowej Jadwigi Zamojskiej w Zakopanem-Kuźnicach. Wspomniana szkoła w Kuźnicach istniała od XIX wieku. Założona została w Kórniku w Wielkopolsce. W następstwie sztykan prusactwa została przeniesiona do Kuźnic, gdzie dotrwała do 1950 roku. Zofia Wieczorek-Chelmińska należała do przedostatniego rocznika absolwentów. Warto dodać, że twórczyni obecnej szkoły całe życie zawodowe poświęciła młodzieży kierując szkołą dietetyczek w Krakowie. Obecnie, mimo że przebywa na emeryturze, spełniła marzenie swego życia. Było nim kontynuowanie szkoły życia z Kuźnic.

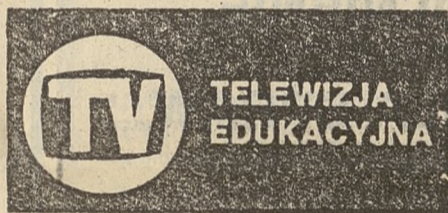
Szkoła Biurowo-Gospodarcza trwa przez trzy semestry i daje przygotowanie tak do prowadzenia biznesu, jak i własnego domu. Jest pomyślana w ten sposób, że przerwanie jej w jakimkolwiek momencie nie przekreśla efektów kształcenia. Już po pierwszym semestrze słuchaczka będzie znać ABC gospodarstwa domowego na użytek własnej rodziny. Po drugim semestrze może otworzyć własny zakład w rodzaju kawiarni, restauracji, hotelu lub motelu. Te umiejętności będą należeć do najbardziej poszukiwanych wobec przewidywanego rozwoju usług turystycznych. Aktywność w rozwijaniu turystyki będzie istotnym czynnikiem ożywiania gospodarki w małych ośrodkach miejskich i w gminach. Po trzecim semestrze słuchaczka będzie mieć kwalifikacje porównywalne z zawodem eurosekretarki. Tu praca szkoły jest zbieżna z tym, co robi szkoła sądecka.

Uruchomiona została także dwusemestrowa szkoła dla absolwentów szkół śred-

nich i zasadniczych. Najciekawsze są porównania programów obu szkół — sądeckiej i krakowskiej. Przede wszystkim rzuca się w oczy nacisk na kulturę ogólną, wychowanie do twórczego życia i oglądę towarzyską. Ciekawe, że te przedmioty, przez całe lata niedostrzegane w programach szkolnych, a na pewno lekceważone w praktyce szkolnej można obecnie po prostu przeliczyć na wielkie pieniądze w wielkim biznesie.

W szkole krakowskiej mówi się na zajęciach z estetyki o historii sztuki, rozumieniu i postrzeganiu piękna barw i ich skojarzeń, o świetle i reklamie. „Sporo miejsca w obu szkołach zajmuje protokół dyplomatyczny, w Krakowie wzmocniony dodatkowo treningiem sztuki życia w przedmiocie „Kultura osobista i społeczna”. W szkole sądeckiej „Inne niekonwencjonalne metody nauczania” uwzględniające m.in. spotkania z ciekawymi ludźmi, zajmują aż 200 godzin! W obu szkołach położono nacisk na metody nauczania stymulujące samorozwój. Szkoła krakowska (jest sublokatorem w Zespole Szkół Melioracji Wodnych) kładzie nacisk na zajęcia z gospodarstwa domowego, które dotychczas traktowano po macoszemu nie tylko w oświacie. Tymczasem w niewielkiej pod względem liczby mieszkańców Finlandii jest sześć wyższych uczelni traktujących o gospodarstwie domowym. Tematyka gospodarstwa domowego i obudowanie „domowej przestrzeni” najlepszymi wartościami, jakie młody człowiek powinien przynieść w dorosłe życie i coraz szersze kręgi pełnionych przez siebie ról społecznych, może być bardzo atrakcyjna dla polskiej oświaty. Wiedziała o tym, już przed stu laty światowa dama, Jadwiga Generałowa Zamojska, z domu Działyńska...

ELŻBIETA WOJTAS-CIBORSKA



Poniedziałek 25 XI

DZIEŃ JĘZYKÓW OBCYCH

13.35 J. francuski I. 10 — impresja w jęz. oryginalnym

14.15 J. niemiecki I. 12 — impresja w jęz. oryginalnym

14.50 J. angielski I. 12 — impresja w jęz. oryginalnym

15.20 Kto się boi szkoły — Niegrzeczne dzieci.

Jest to powtórka programu z 12 X 91. Autorzy: Woiciech Iwański i Jacek Jakubowski. Trzeci z cyklu pr. przedstawia rozważania zaproszonych gości nad różnymi kategoriami błędów wychowawczych. Ich konsekwencje to narastanie zaburzeń emocjonalnych i patologii, chuligaństwa, nerwice, uzależnienia.

Wtorek 25 XI

DZIEŃ NAUK ŚCISŁYCH

12.00 Agroszkola z Łodzi — program Jerzego Bindera.

Transport w gospodarstwie rolnym oraz 5 min. o przepisach ruchu.

12.30 Dzień, w którym zmienił się wszechświat, odc. 3. Punkt widzenia.

Kolejny odcinek serialu amerykańskiego — narodziny Renesansu we Włoszech.

13.20 Fizyka — Siły w polu elektrycznym.

Kolejna lekcja telewizyjna fizyki autorstwa Marii Szymt i dr. Karola Heromana.

13.50 Chemia — Reakcje chemiczne w roztworach elektrolitów.

Kolejna lekcja telewizyjna Leszka Parzuchowskiego. Przykłady reakcji chemicznych przebiegających w różnych roztworach elektrolitów.

14.20 Przygody kapitana Remo — program dla najmłodszych Ewy Urbańskiej.

Kapitan Remo, postać z wyobraźni, podróżując w kosmosie zdobywa wiedzę o wszechświecie.

14.35 Telekomputer — program Tomasza Pycia o najnowszych osiągnięciach w dziedzinie komputerów.

14.55 Sezam

Magazyn popularnonaukowy prezentujący różnorodne przejawy naszej współczesnej cywilizacji, wpływ techniki na inne dziedziny życia. Program Ewy Urbańskiej.

15.15 Świat chemii odc. 9. Serial produkcji amerykańskiej. Częsteczki tłuszczowo-kwasowe, łańcuch prosty, częsteczki nasycone, powodujące problemy zdrowotne, rozruszenie między różnymi formami, aminokwasy, materia organiczna z meteorytu.

15.45 Program dla młodych widzów.

Odkrywanie tajemnicy midi czyli jak grać i komponować za pomocą elektronicznych instrumentów muzycznych.

Środa 27 XI

DZIEŃ NAUK HUMANISTYCZNYCH

12.00 Agroszkola z Łodzi — program Jerzego Bindera.

Energia elektryczna w gospodarstwie — mycie i konserwacja maszyn.

12.30 Spotkania z literaturą — Stefan Żeromski „Siłaczka”.

Widowisko artystyczno-telewizyjne wg scenariusza Barbary Kulidowskiej w reżyserii Henryka Drygalskiego. Występują — Joanna Żółkowska, Jerzy Zelnik, Anna Ciepielewska, Grzegorz Wons, Henryk Talar. Insc. fragm. „Siłaczki” Stefana Żeromskiego.

12.50 Poczet nauki polskiej — „Marceli Handelsman”. Autor — Stanisław Faliński.

Program przedstawia sylwetkę jednego z najsłynniejszych historyków polskich, żyjącego w naszym wieku: Marceliego Handelsmana. Był wybitnym znawcą dziejów Polski i powszechnych od początków średniowiecza do początku naszego wieku. Wychował wybitnych polskich mediewistów, tworząc polską szkołę historii średniowiecza i epoki napoleońskiej. Był żołnierzem AK i pracownikiem BIP-u. Zadenuncjowany i aresztowany zmarł w obozie koncentracyjnym.

13.10 „...Swego nie znacie” — „Katalog Zabytków — Legnickie Pole” — autor: Maciej Wojtyński.

Legnickie Pole — Opactwo Bernardyńskie zbudowane na miejscu bitwy pod Legnicą. Dzieło jednego z najlepszych i najoryginalniejszych architektów europejskich doby Baroku — Czecha: Kiliana Ignaza Dienzenhofera w początkach XVIII wieku. Świetny przykład znakomitej kompozycji nowatorskich koncepcji architektonicznych ze wspaniałym malarstwem i rzeźbą. Jest to jedno z najcenniejszych osiągnięć czeskiej sztuki czasów Baroku.

13.20 Wokanda Historii — „Aleksander Wielopolski” autor — Maria Nockowska.

Widowisko publicystyczne poświęcone postaci margrabiiego Aleksandra Wielopolskiego i roli jaką odegrał przed wybuchem Powstania Styczniowego. Próba weryfikacji mitów i ocen, narosłych wokół jego działalności. Historycy, naukowcy, publicyści „wcielają się w rolę” prokuratora i obrońcy Wielopolskiego, prowadzący program jest sędzią.

14.00 Spotkania z literaturą — ... Bo na cóż życie bez miłości. Maria Pawlikowska-Jasnorzewska. Autor — Barbara Kuligowska, reżyser Waldemar Stronński.

Inscenizacja wybranych erotyków Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej (z cykli „Niebieskie migdały”, „Pocatunek”, „Balet powojów”, „Krystalizacja”, „Dancing”). Występują — Iwona Marciniak, Marzenna Trybała, Piotr Kazimierski, Jerzy Zelnik.

14.35 Telewizyjny Słownik Biograficzny Historii Najnowszej — W. Belina-Prażmowski. Autor — Jacek Sawicki. Wystąpią m.in. historycy: doc. Piotr Stawicki, płk dr Marek Tarczyński.

Program przedstawia postać wybitnego żołnierza, legionisty, ojca polskiej kawalerii XX wieku. Na tle życiorysu W. Beliny-Prażmows-

kiego ukazana zostanie działalność niepodległościowa ludzi skupionych wokół J. Piłsudskiego, u progu odrodzenia Polski.

15.00 Wielka historia małych miast — tyt. odc. „Jarosław”, autorzy: Stanisław Faliński, Andrzej Kozłowski. Wspominający i opowiadający o swoim mieście mieszkańcy Jarosławia.

Program będzie poświęcony jednemu z najpiękniejszych miast małopolskich — Jarosławowi, w którym znajduje się wiele wysokiej klasy zabytków architektury: zespół pojezuicki, zespół dominikański, obronny klasztor benedyktynów, unikatowe w formie kamienice mieszczkańskie.

15.30 Uniwersytet Nauczycielski — cykl: „Szkoły w Europie”, tytuł programu — „Mała Francja” (Alzacja). Autorzy: E. Końieczny, B. Puszczewicz.

Wpływ odrębności kulturowej regionu na rozwiązywanie aktualnych problemów edukacyjnych, zwłaszcza w zakresie nauczania języków obcych. Wzrost zainteresowania dialektem alzackim jako pomostem w nauczaniu języka niemieckiego. Język sąsiada jako język obcy w nauczaniu.

Czwartek 28 XI

DZIEŃ NAUK PRZYRODNICZYCH

12.00 Agroszkola z Łodzi.

Niekonwencjonalne źródła energii. Przechowywanie maszyn. Autor — Jerzy Binder.

12.35 W Dolinie Gangesu — autor: Szymon Wdowiak.

Podróż przez Indie. Charakterystyczne sceny z życia mieszkańców tego regionu Indii.

13.10 Z cyklu: Medycyna faszystowska: „Pamiętnik prof. Kremera”, autor — Marek Pisarski.

Na kanwie pamiętników — okrucieństwo medycyny hitlerowskiej.

13.35 Na zimnym kontynencie — autor: Maciej Lukowski.

Żywe organizmy w warunkach ekstremalnych.

13.45 Opowieści księżniczki Lilavati — autor: Ewa Urbańska.

Podróżująca w czasie i przestrzeni księżniczka Lilavati opowiada o zjawiskach zachodzących w przyrodzie.

14.00 Gniazda, jajka, pisklęta.

Film przyrodniczy, autor — Jan Walencik, Wiosna — okres lęgowy. Jak one to „robią”.

14.30 Zwierzęta świata — Bęczenna przyroda (11). Inwazja na Lagunę Truk — cz. I. Opracowanie — Alicja Romaniuk, scenariusz i realizacja — Wolfgang Bayer.

Mikronezja, na Zachodnim Pacyfiku upstrzona jest spokojnymi małymi atolami i lagunami. Fale oceanu delikatnie pieszczą palmy, rosnące nad jasną głębią laguny. Ale 16 lutego 1944 roku sielanka laguny została zmażona. Załogi lotników Stanów Zjednoczonych przypuściły atak powietrzny na japońską bazę morską w Truk Lageon na Zachodnim Pacyfiku. Dym rozwił się i człowiek udał się w inne miejsca, aby prowadzić wojnę. Na setkach mil kwadratowych laguny rany po bitwie zaczęły się szybko zablizniać i siły natury ponownie wpro-

wadziły na lagunę i jej liczne wyspy sielankowy nastrój.

15.35 „Przez lądy i morza” — „Przez Tybet”. Autor — Ryszard Czajkowski.

Relacja z pobytu w Tybecie. Przejazd przez Tybetańskie plato. Opis Lhasy, pałacu Potala i katedry Chaskiej Dżokang. Trochę informacji o historii Tybetu i historii jego poznawania. Wytłumaczenia podstawowych symboli lamaizmu. Osobiste wrażenia z pobytu w Tybecie.

Piątek 29 XI

DZIEŃ NAUK SPOŁECZNYCH

12.00 Agroszkola — program Stanisława Fabijańskiego.

O metodach zmniejszania strat ciepła w szklarniach, polecane materiały do ocieplania szklarni.

12.30 Moja Japonia — IV odcinek serialu dokumentalnego produkcji węgierskiej, reż. Radowszki Teodor.

Japonia widziana oczami wybitnych japońskich twórców. Autor filmu „Ballada o Narajamie” prowadzi ekipę filmową do wsi, w której realizował film.

13.00 Muzeum XX wieku — „Strach” cz. I. Program autorski Bogusława Wołoszańskiego.

Terroryzm — zjawisko polityczne i społeczne znane od tysięcy lat, choć ramy teorii powstały w ubiegłym stuleciu. Falą terroryzmu zalany był świat w latach 70-ych naszego wieku. Do walki z terrorystami w wielu państwach utworzono specjalne brygady — oddziały, których zadaniem jest czynnie zwalczać terrorystów — jak mówią w brytyjskiej SAS — „strzelać aby zabić”.

13.25 „Trudna historia” — program Krzysztofa Daneckiego.

W kolejnym odcinku autorzy podejmują próbę weryfikacji mitów utrwalonych w świadomości Polaków w okresie PRL. Temat spotkania — awans kobiet.

13.50 Religie i kościoły polskie — „Kościół Chrześcijan Dnia Sobotniego” — „Duch Czasów”.

Kolejny film z dokumentalnej serii Mieczysława Siemieńskiego i Macieja Leszczyńskiego.

14.35 Jeśli nie Oxford — to co? — program Izabelli Dukaczewskiej.

Reportaż z liceum medycznego, spotkanie z dyplomowaną pielęgniarką, problem powołania w zawodzie i reportaż z Technikum Ogrodniczego przy ul. Belskiej.

15.05 Telewizja Edukacyjna zaprasza. Program Hanny Milewskiej informujący o programach Telewizji Edukacyjnej.

15.30 Uniwersytet Nauczycielski — Prawa człowieka. Program Olgi Michalczuk, w którym wystąpią przedstawiciele Komitetu Helsińskiego w Polsce.

Prawa społeczne i system ich egzekwowania w poszczególnych krajach. Prawo do oświaty, prawo do pracy, prawo do opieki zdrowotnej.

## PRACA W HARCERSTWIE

W 1992 r. będę miała ogółem 30 lat pracy. Wiem, że na podstawie art. 88 Karty Nauczyciela będę mogła przejść na emeryturę, jeśli w ramach tych 30 lat będę miała co najmniej 20 lat pracy pedagogicznej. Na dzień 1.09.92 r. będę miała ogółem 19 lat pracy w szkole. Czy do okresu pracy pedagogicznej może być wliczona praca w harcerstwie, którą wykonywałam w ciągu 11 lat? (E.B. — woj. sieradzkie)

Do okresu pracy pedagogicznej wymaganej przy przejściu na emeryturę na podstawie art. 88 Karty Nauczyciela zalicza się okresy pracy nauczycieli, wychowawców i innych pracowników pedagogicznych wymienionych w art. 1 pkt. 1—7 Karty. Takie jest postanowienie Sądu Najwyższego z 23 stycznia 1986 r. III UZP 56/85.

Pkt. 7 wymienionego artykułu Karty mówi, że ustawie czyli przepisom Karty Nauczyciela podlegają nauczyciele zatrudnieni w organizacjach politycznych i społecznych oraz w związkach zawodowych na stanowiskach wymagających kwalifikacji pedagogicznych.

Ministerstwo Oświaty i Wychowania w piśmie z 18 marca 1985 r. GM2-053/R/585 wyjaśniło, że kwalifikacje pedagogiczne wymagane są na następujących stanowiskach w Związku Harcerstwa Polskiego:

1. W Główniej Kwaterze: naczelnik i jego zastępcy, kierownicy wydziałów i ich zastępcy, starsi instruktorzy i instruktorzy.

2. W Komendach Chorągwi: komendant chorągwi i jego zastępcy, kierownicy wydziałów i ich zastępcy, starsi instruktorzy i instruktorzy.

3. W Komendach Hufców: komendant i jego zastępca, kierownicy referatów, instruktorzy.

Jeśli zatem Koleżanka była zatrudniona na wymienionych stanowiskach, to okres zatrudnienia podlega zaliczeniu do pracy pedagogicznej wymaganej przy przejściu na emeryturę.

## KWALIFIKACJE DO PRACY W BIBLIOTECE

Pracuję w szkole podstawowej na stanowisku bibliotekarza. Ukończyłam policealne studium bibliotekarskie. Czy posiadam kwalifikacje do tej pracy i czy w związku z tym po 2 latach pracy i pozytywnej ocenie mogę otrzymać mianowanie? (U.L. — woj. łódzkie)

Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej w sprawie kwalifika-

cji nauczycieli z 8 maja 1989 r. opublikowane jest w Dz. Ustaw nr 34, poz. 189.

1. Zgodnie z tym rozporządzeniem kwalifikacje do zajmowania stanowisk nauczyciela w szkołach i innych placówkach oświatowo-wychowawczych, posiada osoba, która legitymuje się dyplomem ukończenia studiów wyższych o kierunku zgodnym z nauczaniem przedmiotem lub rodzajem prowadzonych zajęć oraz posiada przygotowanie pedagogiczne. Do prowadzenia zajęć w bibliotekach szkół i innych placówkach wymagane jest zatem ukończenie studiów wyższych o kierunku bibliotekarstwo i informacja naukowa ze specjalnością biblioteki szkolne i pedagogiczne.

2. Kwalifikacje do prowadzenia zajęć w bibliotece szkolnej posiada również osoba, która legitymuje się dyplomem ukończenia studiów wyższych i spełnia wymagania kwalifikacyjne w zakresie dowolnego przedmiotu nauczania oraz ukończyła pedagogiczne studium bibliotekarskie. Koleżanka nie spełnia podanych w p. 1, ani w p. 2 wymagań. Omawiane rozporządzenie ministra zawiera jednak i niższe wymagania w stosunku do szkół podstawowych i zasadniczych szkół zawodowych. W par. 17 rozporządzenia podano: „Kwalifikacje do prowadzenia zajęć w bibliotekach szkół podstawowych i zasadniczych szkół zawodowych posiada osoba, która uzyskała świadectwo dojrzałości liceum bibliotekarskiego lub dyplom policealnego studium bibliotekarskiego, a ponadto ukończyła bibliotekarskie studium pedagogiczne”.

Koleżanka winna zatem ukończyć takie studium i wówczas może otrzymać mianowanie.

## WŁĄCZENIE WSI DO MIASTA

Od 1966 r. pełniłem funkcję dyrektora szkoły na wsi. Z tego tytułu zajmowałem bezpłatnie mieszkanie w budynku szkolnym. 1 stycznia 1972 r. wieś, w której pracowałem została włączona do miasta liczącego powyżej 5 tys. mieszkańców. Od tej daty też zobowiązano mnie do opłacania czynszu za zajmowane mieszkanie. Płaciłem aż do przejścia na emeryturę, tj. do 31 sierpnia 1991 r. Nie wiem czy słusznie. Przecież zgodnie z art. 54 Karty Nauczyciela w wypadku, gdy wieś w której pracowali nauczyciele zostaje włączona do miasta powyżej 5 tys. mieszkańców mają nadal prawo do bezpłatnych mieszkań. Czy wobec tego mam prawo żądać zwrotu opłaconego czynszu w latach 1972—1991? Czy obecnie będąc na emeryturze jestem zwolniony od opłacania czynszu? Czy mogę skierować sprawę do Sądu Pracy (A.D. — woj. wałbrzyskie)

Kolega pracując na wsi miał prawo do bezpłatnego mieszkania zgodnie z art. 25 ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli z 27 kwietnia 1956 r. Ustawa ta nie przewidywała zachowania przez nauczycieli prawa do bezpłatnego mieszkania w wypadku włączenia wsi do miasta. A więc władze miały prawo zobowiązać Kolegę do płacenia czynszu mieszkaniowego od 1 stycznia 1972 r.

27 kwietnia 1972 r. uchwalona została przez Sejm Karta Praw i Obowiązków Nauczycieli. W art. 43 tej Karty zawarty został przepis o zachowaniu prawa do bezpłatnego mieszkania przez nauczycieli pracujących na wsi, w przypadku włączenia wsi do miasta liczącego powyżej 2 tys. mieszkańców. Jednak przepisy tej ustawy miały moc obowiązującą od 1 maja 1972 r. i nie zapewniały tego uprawnienia nauczycielom pracującym na wsi, jeśli wieś włączona została do miasta przed dniem wejścia w życie ustawy z 27.04.72 r.

Zasadniczą treść omawianego przepisu art. 43 tej ustawy powtórzona została w Karcie Nauczyciela w art. 54 — rozszerzono tylko prawo do bezpłatnego mieszkania dla nauczycieli pracujących w miastach liczących do 5 tys. mieszkańców (było 2 tys.).

Kolega nie ma więc podstaw prawnych do żądania zwrotu opłaconego czynszu mieszkaniowego i obowiązany jest nadal czynsz taki opłacać.

Przy okazji wyjaśniamy sprawę, o którą pyta wielu naszych czytelników. Czy w przypadku włączenia wsi do miasta liczącego powyżej 5 tys. mieszkańców lub zwiększenia się liczby mieszkańców w mieście ponad 5 tys. — pracujący dotychczas w tej wsi lub mieście nauczyciele zachowują poza prawem do bezpłatnego mieszkania również prawo do 10 proc. dodatku wiejskiego. Otóż przepisy Karty nie zapewniają w takim przypadku zachowania prawa do tego dodatku.

## ODSZKODOWANIE ZA UTRATĘ ZDROWIA

Komisja Lekarska do Spraw Inwalidztwa i Zatrudnienia przyznała mi II grupę inwalidztwa z tytułu choroby zawodowej. Czy przysługuje mi w związku z tym odszkodowanie za utratę zdrowia? W jakiej wysokości? Kto wypłaca odszkodowanie? Orzeczenie Komisji wydane zostało 10 października 1991 r. (N.Ż. — woj. piotrkowski)

Koleżance przysługiwałoby jednorazowe odszkodowanie w wysokości 8.679 tys. zł, gdyby zaliczona została do I grupy inwalidów z tytułu choroby zawodowej. Przy drugiej

grupie inwalidztwa — odszkodowanie nie przysługuje.

Jednocześnie wyjaśniamy, że od 25 września 1991 r. odszkodowania wypłacane są w następującej wysokości:

● 464 tys. zł za każdy procent uszczerbku na zdrowiu, nie mniej niż 1750 tys. zł z tytułu doznania stałego lub długoterminowego uszczerbku na zdrowiu wskutek wypadku przy pracy lub choroby zawodowej. Orzeczenie o wysokości procentu wydaje Komisja Lekarska do Spraw Inwalidztwa i Zatrudnienia

● 43.326 tys. zł przysługuje małżonkowi lub dziecku zmarłego pracownika na skutek wypadku przy pracy. Wysokość odszkodowania zwiększa się o 8.679 tys. zł na drugiego i każdego następnego uprawnionego. Odszkodowanie przysługuje niezależnie od zasiłku pogrzebowego oraz innych przysługujących świadczeń. Odszkodowanie wypłaca zakład pracy zatrudniający pracownika w czasie wypadku przy pracy.

W razie choroby zawodowej odszkodowanie wypłaca zakład zatrudniającego pracownika w czasie, kiedy stwierdzono stały lub długotrwały uszczerbek na zdrowiu. Jeżeli w czasie pracy w tym zakładzie pracownik nie był narażony na powstanie lub nawrót choroby zawodowej, świadczenie to przysługuje od ostatniego zakładu pracy, w którym narażenia te występowały.

## ZWOLNIENIE OD PRACY — DLA SPRAW OSOBISTYCH

W Dz. Ustaw nr. 92 z 16 października 1991 r. opublikowane zostało rozporządzenie Rady Ministrów z 1 października 1991 r. nowelizujące dotychczasowe przepisy dotyczące zwolnień od pracy.

W rozporządzeniu tym czytamy m.in.

Par. 21. Pracownik może być zwolniony od pracy na czas niezbędny do załatwienia ważnych spraw osobistych lub rodzinnych, które wymagają załatwienia w godzinach pracy. Czas zwolnienia może być odpracowany przez pracownika, a odpracowanie to nie stanowi pracy w godzinach nadliczbowych.

Par. 22. Pracownikowi przysługuje zwolnienie od pracy, z zachowaniem prawa do wynagrodzenia, w razie:

- 1) ślubu pracownika — 2 dni,
- 2) urodzenia się dziecka pracownika — 2 dni,
- 3) ślubu dziecka — 1 dzień,
- 4) zgonu i pogrzebu małżonka, dziecka, ojca lub matki — 2 dni,
- 5) zgonu i pogrzebu siostry lub brata, teściowej lub teścia, babki lub dziadka albo innej osoby pozostającej na utrzymaniu pracownika lub pod jego bezpośrednią opieką — 1 dzień.



Goszczurny „Opowiadki dla Kubusia” odc. fr. książki (5 min.) gramy na dzwonek (aud. muzykalniająca) (7 min.).

14.30-15.00 AUDYCJA POPULARNONAUKOWA dla klas IV-VIII: Organizacje międzynarodowe — Organizacja Narodów Zjednoczonych — cz. III

15.00-15.30 REPETYTORIUM: „Był rok 1988”

Wtorek 26 XI

9.00-10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH (blok audycji dla uczniów klas 0-III); omówienie programu i piosenka na dzień dobry; angielski dla nas, posłuchaj i opowiedz (15 min.); gimnastyka na wesoło (5 min.); muzyczny obrazek (aud. muzykalniająca) (5 min.); nasza książka: Stanisław Goszczurny „Opowiadki dla Kubusia” odc. fr. książki (5 min.); Teatr dla przedszkolaków (15 min.).

14.30-15.00 AUDYCJA POPULARNONAUKOWA dla klas IV-VIII: Pospolita Rzecz — czy niepospolita. „Emilia Plater — czyli prawdy i legendy o naszych bohaterach”

15.00-15.30 REPETYTORIUM — Geo — znaczy Ziemia.

Środa 27 XI

9.00-10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH (blok audycji dla uczniów klas 0-III); omówienie programu i piosenka na dzień dobry; angielski dla nas; Klub Małego Księcia (o sztuce klócenia się cz. II) (15 min.); gimnastyka na wesoło (5 min.); muzyczny obrazek (aud. muzykalniająca) (5 min.); nasza książka Stanisław Goszczurny „Opowiadki dla Kubusia” odc. fr. książki (5 min.); Klub Do-re-mi (7 min.).

14.30-15.00 AUDYCJA POPULARNONAUKOWA dla klas IV-VIII: Wokół Ziemi „Sztuczne biocenozy” (tworzenie się nowych skupisk roślin oraz występowanie zwierząt na nietypowych dla tych gatunków obszarach).

15.00-15.30 REPETYTORIUM: „Historia i kultura”

Czwartek 28 XI

9.00-10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH (blok audycji dla uczniów klas 0-III); omówienie programu i piosenka na dzień dobry; angielski dla nas; Od bieguna do bieguna: Muzeum przyrody, życie na wyspach cz. II (Australia) (15 min.); gimnastyka na wesoło (5 min.); muzyczny obrazek (aud. muzykalniająca) (5 min.); nasza

książka: Stanisław Goszczurny „Opowiadki dla Kubusia” odc. fr. książki (5 min.); zabawy przy muzyce (aud. muzykalniająca) (15 min.).

14.30-15.00 AUDYCJA POPULARNONAUKOWA dla klas IV-VIII: Gospoda pod gęsim piórem — Warsztaty literackie (różne rodzaje reportażu).

15.00-15.30 REPETYTORIUM: „W 44 dniokoła świata” (geografia).

Piątek 29 XI

9.00-10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH (blok audycji dla uczniów klas 0-III); omówienie programu i piosenka na dzień dobry; angielski dla nas; Teatr szkolny: „O tym jak utopiec chciał się żenić” słuch. Elżbiety Hartwig wg bajki Gustawa Morcinka (prem.) (15 min.); gimnastyka na wesoło (5 min.); muzyczny obrazek (aud. muzykalniająca) (5 min.); nasza książka: Stanisław Goszczurny „Opowiadki dla Kubusia”, odc. fr. książki (5 min.); muzykujemy (7 min.).

14.30-15.00 AUDYCJA POPULARNONAUKOWA dla klas IV-VIII: Stare i nowe „Rynek pracy”

15.00-15.30 REPETYTORIUM: Odczytane na nowo — Gloria Victis czy Vae Victis (o powstaniu styczniowym w literaturze współczesnej cz. II).

## SPRZEDAM

PIANINO, TANIO — dzwonić w godz. popołudniowych.  
Warszawa, tel. 19-43-15.

D-324

## UWAGA NAUCZYCIELE!

Prenumeratę miesięcznika Ministerstwa Edukacji Narodowej „SPOŁECZEŃSTWO OTWARTE” przyjmuje spółka „Educator”, 00-232 Warszawa, ul. Ciasna 15 m 8, nr tel. 31-06-60.

Wpłaty należy dokonywać w banku lub na pocztę, do 15 grudnia bieżącego roku, na konto:

PBK III O/W-wa nr 370015-971892-136.

Cena prenumeraty:

— za cały 1992 rok — 110.000 zł  
— za pierwsze półrocze — 60.000 zł

**Uwaga!** Cena pisma w drugim półroczu może ulec zmianie.

Numery archiwalne można kupić w redakcji „Społeczeństwa Otwartego”,

00-540 Warszawa, Aleje Ujazdowskie 28, nr tel. 21-30-31 wew. 42 i 45.

R-193

## RADA W RADE (13)

Poziomo:

1) klin poszerzający suknię, 5) japońska bogini urodzaju i dobrobytu, 8) w ramach na ścianie, 9) wybuchowy specjalista wojskowy, 10) modna awantura, 11) sztuczna skóra, 14) główny składnik powietrza, 17) futro z fretki, tchórze, 19) kierownik działu finansowego w wyższej uczelni, 21) obecność powietrza w jamie płucnej, 22) obszar wydzielony z większego obszaru, 23) stan apatii, przygnębienia, 26) malwa, 28) na ogół za duża liczba na metce, 31) legendarny władca Polan, 34) związek chemiczny w postaci kryształów o zapachu jaśminu, 35) słusność na talerzu, 36) miasto w pobliżu Zagania, 37) szczyt w Tatrach Wysokich, 38) zespół 9 instrumentalistów.

Pionowo:

1) kamień szlachetny lub półszlachetny zdobiony miniaturowym reliefem, 2) zdziczały pies w Australii, 3) służy jako paliwo, ściółka, kompost, surowiec chemiczny, 4) horst, 5) pokój, 6) włókno syntetyczne do wyrobu dzianin, 7) gatunek sardyni z Pacyfiku, 12) miasto w pld.-zach. Nigerii, 13) obrządek religijny, 15) siedzi na nim szewc, 16) afrykański wikłacz na bawolim grzbiecie, 17) namiastka, surogat, 18) zasada, norma, reguła, 20) nocna część jena, 24) ruiny twierdzy i starożytnego miasta w Turcji, zniszczonego trzęsieniem ziemi, 25) d pół tonu w górę, 26) zimowy opad, 27) rasa zimnokrwistego konia pociągowego, 29) epoka paleogenu, 30) adorator, kochanek, 31) większa ilość papierów, banknotów, 32) miasto i port przy ujściu Donu do Morza Azowskiego, 33) tłuszcz z wieloryba.

\*

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać litery z zaznaczonych pól (kolejno rzędami poziomymi), które utworzą hasło — myśl Tacyta. Roz-

**Agencja Handlowo-Promocyjna**  
10-959 Olsztyn, Plac Wolności 2/3.  
tel. 27-25-01

poszukuje nauczycieli kolporterów do sprzedaży kalendarzy **I LOVE YOU** — Kalendarz nastolatków na 1992 r. Cena 28.500 zł, rabat kolporterowi 6.000 zł od sprzedanego egz. Kalendarz zawiera informacje praktyczne dla dzieci i młodzieży w szkole oraz domu. Minimalna ilość do rozprowadzenia 28 egz. /standard/.

R-191

**Spółka cywilna „STALDREW”**

05-350 Pustelnik woj. siedleckie

oferuje **MEBLE SZKOLNE**

Ceny producenta  
Zapisy i informacje:  
Biuro Handlowe  
Warszawa, ul. Krasińskiego 10  
tel. 39-74-11; 39-59-33  
fax 281474, tlx 816311

R-149

**WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH**

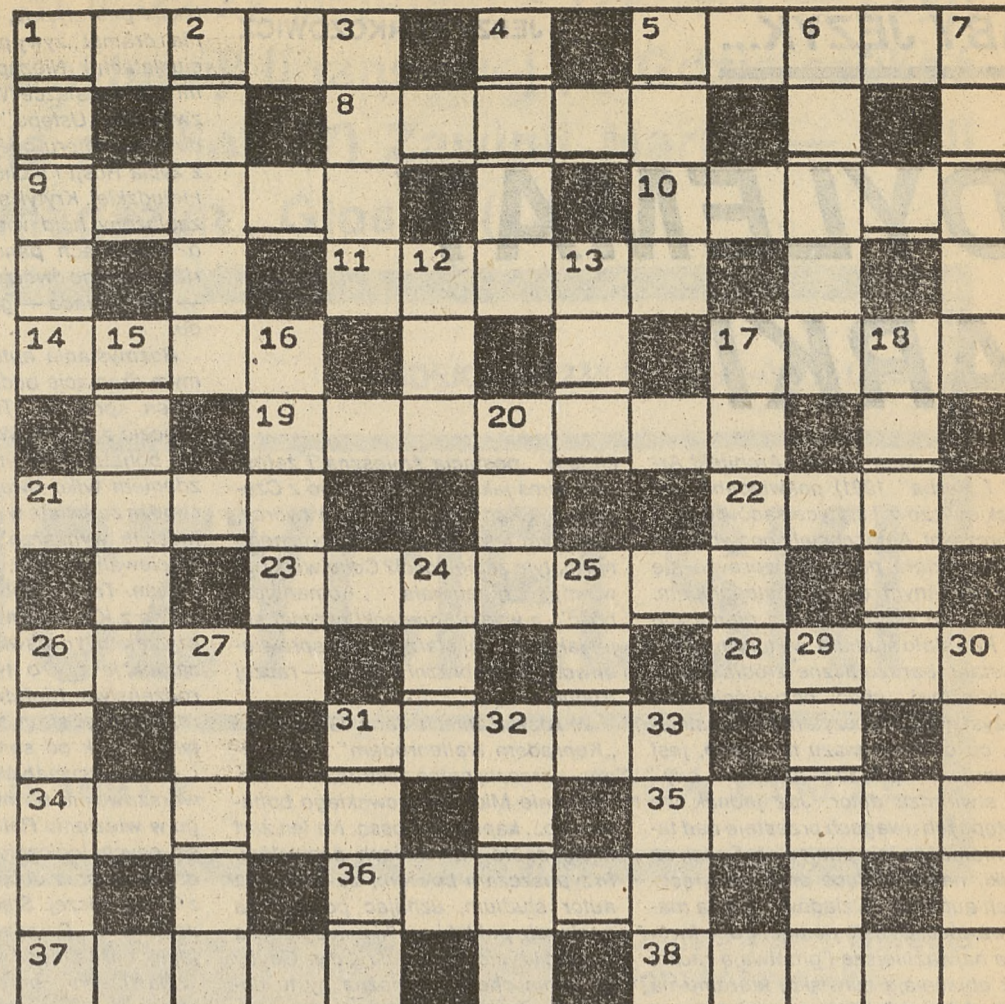
62-300 Września

OFERUJE MEBLE SZKOLNE SPRZĘT SPORTOWY po niskich cenach

Zapewniamy transport, większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.  
Zamówienia kierować: Wytwórnia Mebli Szkolnych 62-300 Września, ul. Słowackiego 48, tel. /066/ 361-350

WSZYSTKIE WYROBY POSIADAJĄ ATESTY OBR/MEN.

R-180



wiązanie krzyżówki (hasło) prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji z dopiskiem Krzyżówka „Rada w radę” nr 13. Pomiędzy czytelników, którzy nadeślą prawidłowe odpowiedzi rozlosujemy NAGRODY.

(nr 5) Janusz Wojdacki — Nowy Targ, (nr 6) Władysława Jaworska — Tarnów, (nr 7) Stanisława Golas — Branice, (nr 8) Ewa Borkowska — Więcbork.

Nagrody-niespodzianki wysyłamy pocztą.

### UWAGA NAGRODY!

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówek „Rada w radę” nagrody-niespodzianki wylosowali: (nr 1) Andrzej Gromulski — Lomianki, (nr 2) Teresa Lachowska — Wałcz, (nr 3) Honorata Kłosek — Chłopowo, (nr 4) Janina Turoczy — Jarosław,

## SZACH KRÓLOWI

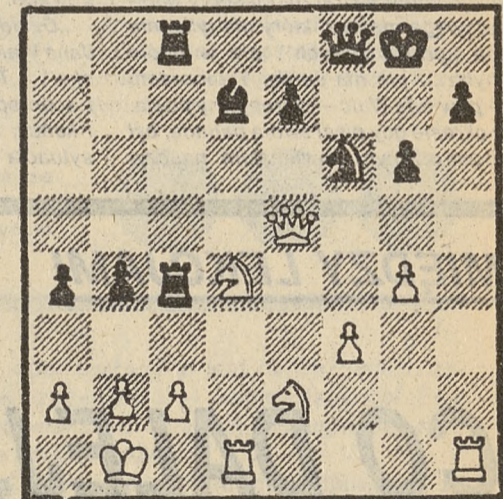
pod redakcją Bogdana Kusińskiego

W finale VII Korespondencyjnych Mistrzostw Polski Nauczycieli (lata 86—88) trzecie miejsce zajął dr Ryszard Biedunkiewicz z Kościerzyny, wypełniając normę na I kategorię szachową. Po tym turnieju postanowił spróbować swych sił w rozgrywkach międzynarodowych i wystartował w europejskim turnieju GT(M) 294.

Chociaż turniej jeszcze się nie zakończył, to już dzisiaj możemy zaprezentować wygraną partię przez naszego Kolegę i to z nie byle kim, bo z austriackim mistrzem międzynarodowym i olimpijczykiem dr. Walterem Wittmannem. mmc Walter Wittmann (Austria) — Ryszard Biedunkiewicz (Polska)

### Obrońca Sycylijska

1. e4 c5 2. Sf3 d6 3. d4 cd4: Sd4: Sf6 5. Sc3 g6 6. Ge3 Gg7 7. f3 o-o 8. Hd2 Sc6 9. Gc4 Gd7 10. h4 Ha5 11. Gb3 Wc8 12. o-o Se5 13. Kb1 Sc4 14. Gc4: Wc4: 15. Sb3 Hd8! 16. Gh6 Gh6! 17. Hh6 Hf8! 18. He3 b5 19. g4 a5 20. h5 a4 21. Sd4 b4 22. Sce2 Wac8! 23. hg6: Ig6: 24. e5? de5: 25. He5:



25... W4c5! Białe poddały partię, gdyż po dowolnym odejściu hetmana ginie im skoczek po 26... e5.

I jeszcze jedno piękne zwycięstwo naszego Kolegi w tym samym turnieju. Ryszard Biedunkiewicz (Polska) — mmc Himler Krueger (Niemcy)

### Obrońca sycylijska

1. e4 c5 2. Sf3 d6 3. d4 cd4: 4. Sd4: Sf6 5. Sc3 a6 6. Gg5 e6 7. f4 Hb6 (!?) 8. Hd2 Hb2: 9. Wb1 Ha3 10. e5 h6 11. Gf6: gf6: 12. e6 sd7 13. Ge2 Sf6: 14. o-o Ge7 15. Gf3 d5 16. We1 Hd6 17. He3 h5 18. h3 Kf8 19. f5! e5: 20. Sd5! Sd5 21. Gd5: hd5: 22. He7: + Kg7 23. Wbd1 Ha5 24. Hg5 +! Kf8 25. Hf6! Wh7 26. Sb3!! i czarne poddały się.

**Biuro Handlowe „JAN-POL”** gospodarz Hotelu „Dom Turysty PTTK” w Krakowie, tel. 22-95-66 ogłasza konkurs dla uczniów Szkół Podstawowych.

Każdy uczeń odpowiadając prawidłowo na pytania może wygrać dla swojej klasy **BEZPŁATNY 3-DNIOWY POBYT W KRAKOWIE** oraz inne nagrody zbiorowe i indywidualne. Odpowiedzi z podaniem imienia i nazwiska oraz nazwy i adresu szkoły prosimy przesyłać na adres: 31-033 Kraków, ul. Westerplatte 15/16 w terminie do 31.12.1991 r. z dopiskiem: „KONKURS”

### PYTANIA KONKURSOWE:

1. Który Kościół w Krakowie jest najmniejszy?
2. Który z Królów Polskich nie jest pochowany w Katedrze Wawelskiej?
3. Co to jest Bractwo Kurkowe?
4. Wymień dwóch najslawniejszych wychowanków Uniwersytetu Jagiellońskiego?
5. Wymień nazwy czterech Kopców znajdujących się na terenie Krakowa?

R-187

## UWAGA!

Szkoły, kółka i pracownie komputerowe ZX SPECTRUM, ATARI, TIMEX — FDD 3000 — pełny wybór programów edukacyjnych, użytkowych, gier, instrukcji, — service komputerów ZX SPECTRUM, TIMEX, stacji FDD 3000, joysticków, interface, — kupno-sprzedaż ww. sprzętu oraz cartridge, — dyskietki 5.25", 3.5", 3.0"

### OFERTA SPECJALNA DLA SZKÓŁ:

- komputerowe testy sprawdzająco-egzaminujące z dowolnego tematu i zakresu nauczania
- obsługa klientów drogą pocztową,
- wystawiamy rachunki,
- informacje po nadesłaniu pytania oraz koperty zwrotnej ze znaczkiem.

### „MAVIS”

ul. Piękna 11 m 17  
00-549 Warszawa,  
tel. 29-87-85, 20-51-25

R-185

### Adres redakcji:

ul. Spasowskiego 6/8  
00-389 Warszawa  
Telefony: 26-34-20,  
27-66-30,  
centrala: 26-10-11  
Telex: 81-68-96  
Fax: 26-34-20

„Głos Nauczycielski” redaguje zespół: Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczej.), Teresa Konarska, Jerzy Krasniewski (kier. działu edukacji i wychowania), Barbara Kozarska (kier. działu technicz.), Jan Rocki (grafik), Witold Salański, Wojciech Sierakowski (red. naczej.), Krystyna Strużyna, Henryka Witalowska (kier. działu związkowego i interwencji), Kazimierz Wojciechowski (kier. działu prawnego), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Garbolewska (kier. działu administracji), korekta — Małgorzata Gościńska, Zofia Rozum.

Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Fotokład i druk: Fundacja Prasowa Solidarności Zakłady Graficzne, 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86

Zam. 2072

Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa „Głos Nauczycielski” 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8, czynne codziennie w godz. 15.00—17.30, środy i soboty w godz. 9.00—14.00. Informacje tel. 27-66-30, fax 26-34-20, ponadto codziennie pod numerem tel. 48-33-81 po godz. 18.00.

Treść ogłoszeń prosimy przesyłać z dowodem wpłaty do Biura Ogłoszeń i Reklamy. Wpłaty prosimy dokonywać na konto: PBK III O/W-wa nr 370015-977259-136.

Ceny ogłoszeń: usługi, kupno-sprzedaż, pośrednictwo, szukam pracy, serdeczności, hobby 3000 zł za wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu. Towarzyskie, matrymonialne, komunikaty, nekrologi 4000 zł. Zatrudnienie, nieruchomości, wypoczynek, ogłoszenia zagraniczne 5000 zł. Ogłoszenia ramkowe 1 cm<sup>2</sup> 9000 zł. Zniżki: powtórki ogłoszeń 2 x — 10%, 3 x — 15%, powyżej 4 x — 20%, powyżej 6 x — 30%. OPLATA W REDAKCJI LUB U AKWIZYTORA 10% TANIEJ.

Dopłaty: 60% — I kolumna, 20% — II kolumna, 40% — czarna kolumna, 50% — kolorowa kolumna, 30% — ostatnia kolumna.

Ogłoszenia matrymonialne prosimy nadsyłać wraz z zero dowodu osobistego. REDAKCJA NIE ODPOWIADA ZA TREŚĆ I SKUTKI OGŁOSZENI I REKLAM.

# DYLEMAT ARKI

Książka Jana Walca „Architekt Arki” („Verba” 1991) poświęcona jest Mickiewiczowi i krytyce sądów o jego twórczości. Autor chciał ponownie odczytać dzieła poety i rozprawić się z tradycyjnym do nich stosunkiem. Praca nad książką trwała piętnaście lat. Powstało studium, w którym wykorzystano bardzo liczne źródła (także archiwalne), choć oczywiście nie wszystkie. „Przeczytanie wszystkiego, co o Mickiewiczu napisano, jest zadaniem ponad ludzkie siły” — stwierdza autor. Już jednak we wstępnych uwagach przestaje nad taką niemożnością ubolewać. Sądzi, że setki, nawet tysiące prac poświęconych autorowi „Dziadów”, różną mają wartość. Często pomijają one kwestie najważniejsze i gmatwają raczej niż objaśniają zjawisko, któremu na imię Adam Mickiewicz.

Przyznajmy, że taki wstęp zobowiązuje. Skoro mylili się uczeni rangi Pigońia, Krzyżanowskiego lub Wyki — to od tych 250 stron Jana Walca oczekiwać możemy stwierdzeń doniosłych, prostujących mylnie drogi. Czy się to uda zrobić jednym zamachem pióra, nawet gdy było ono ostrzone przez lat piętnaście?

Książkę Jana Walca czyta się ze zmiennymi doznaniem. Czasem można w niej odnaleźć myśli, które towarzyszyły nam w toku żmudnych przygotowań do lekcji. Miło wiedzieć, że ktoś nas w tych domorosłych odkryciach lub tylko wątpliwościach utwierdza. Co ważniejsze: iż wciąż jeszcze można powiedzieć o Mickiewiczu coś nowego. Studium Walca porusza mnóstwo spraw biograficznych, ideowych oraz związanych z artystycznymi właściwościami spuścizny poety. Zajmę się tylko jakąś ich częścią.

Już w pierwszym rozdziale natrafimy na kwestię karykatury Jana Śniadeckiego w balladzie „Romantyczność”. Walc przypomina, że ów wyszydany wraz ze swoim szkieletem i okiem Starzec, był uczniem wysokiej klasy. Przyczynił się do świetności uniwersytetu, na którym Mickiewicz studiował. Należał do dawnych współpracowników Kollątaja i nie zasłużył sobie na zarzut ciasnoty gabinetowego mędrca, który nie tylko nie zna „prawd żywych”, ale w ogóle chyba... nie ma serca. Tymczasem — powiada Walc — agresywny poeta, w okresie gdy pisał swoją balladę, był sfrustrowanym kowieńskim nauczy-

ciem, „postać śmieszna i żalona”, kimś jakby z Gogola albo z Czechowa. Skąd w tym młodym twórcy, odległym jeszcze od romantycznego nurtu, tyle zaciekleści? Cokolwiek powiemy, przetrwała „Romantyczność”, a wielki Śniadecki przydał się jej jako symbol starzyny. O sprawiedliwość w wyobraźni poetów — raczej trudno.

W rozważaniach Jana Walca nad „Konradem Wallenrodem” znajdziemy — zresztą pełne zastrzeżeń — porównanie Mickiewiczowskiego bohatera do... kapitana Klossa. Na ten żart także sobie na lekcjach pozwałam. Przypuszczam bowiem, że raczej ma autor studium, uznając poemat za pochwałę polityki, walki z wrogiem na śmierć i życie, a nie z d r a d y. Gdyby aż o nią chodziło, można by tu doszukiwać się jedynie „zdrady głównej”, czyli zdrady stanu. Agent wrogiego kraju na czele państwa, które prowadzi z nim stałą wojnę? Jest o czym myśleć.

Krytyk sądzi, że postać Konrada Wallenroda należy do „najbardziej ludzkich spośród wielkich bohaterów Mickiewicza”. Ma to być człowiek wpisany w historię, ale tęskniący do zwykłego życia w rodzinie, z dala od wojen i okrucieństw. Być może. Po latach innego myślenia nie zdołał się już jednak nawrócić na taki sposób pojmowania bohatera i na polubienie poematu. Wszystko mi tu zahadło podzwania żelazem — i stroje, i charaktery. Przypisać tylko muszę, że wychwalanie rzekomo ludzkich cech tragicznego olbrzyma jest w książce Jana Walca bardzo sugestywne. Krytyk twierdzi ponadto, iż właśnie od tego poematu zaczyna się w naszej historii prawdziwe „literaturowładztwo” (termin Walca), zjawisko żywe przez dwa stulecia, a więc do dziś. Z pieśni gminnej czy z poezji narodowej rodzą się od czasów Wallenroda wielkie czyny, a ich sławę ta sama poezja przekazuje nowym pokoleniom. Czyli jednak: „Słowo stało się ciałem, a Wallenrod Belwederem”, jak zawołał Chodźko na wiadomość o wybuchu Powstania Listopadowego.

„Dziady” drezdeńskie — to według Jana Walca „collage oznaczający Polskę”. „To utwór spójny ze zdań i scen sprzecznych — bez początku i końca, trudny i niejasny jak polska sytuacja”. A przy tym jest to ważna

lekcja patriotyzmu, wspaniała polifonia i dramat „żywy po stu pięćdziesięciu latach”. Niezapomniana wydaje mi się w książce Walca analiza tak zwanego „Ustępu” III części „Dziadów” — zbioru poetyckich reportaży z życia Rosji i stolicy carów, z ziemi nieludzkiej. Krytyk składa niski i jakże zasłużony hołd wiedzy Mickiewicza o stosunkach panujących w imperium, na jego dworze i w armii, wiedzy — jak powiada — godnej asa wywiadu.

Rozmyślenia autora książki o samym dramacie budzą natomiast niejedną sprzeciw. Trzeba się chyba zgodzić z Janem Walcem, gdy głosi, że bohaterowie utworu (ale moim zdaniem tylko dwaj główni) nie pochodzą ze świata w „jego normalnym, ludzkim wymiarze”. Są raczej upostaciowaniem idei, uczuć i myśli. Zapewne. Trudno sobie wyobrazić rozmowę z Konradem (studentem? nauzczykiem?) o stawkach wynagrodzeń za lekcje czy o tym, co robi jego rodzeństwo. Nielatwo byłoby też porozumiewać się z jego Aniołem. Poza tym jednak od senatora do kaprala i od sfrancuziałych dam w salonie warszawskim do matki torturowanego w więzieniu Rollisona — wszyscy są psychologicznie aż nadto prawdziwi, wzięci z ulicy, z cel, z salonów z izby śledczej. Stąd krytyka, iż życie zostało w „Dziadach” drezdeńskich jakby odrealnione, nie jest słuszna.

Nawiasem mówiąc, koszmarna scena balu u senatora Nowosilcowa wydaje się Walcowi... sceną z operetki. A przecież chodzi tu o menuet w alei Szucha, w sali, w której nie obeschła jeszcze krew. Samego Senatora gotów jest krytyk postrzegać (rzekomo zgodnie z intencją poety!) jako Babę Jagę czy inną jędzę, powołaną w bajkach do straszenia dzieci. Tymczasem Mickiewicz stworzył wyśmienite studium duszy kata. W sto dwadzieścia lat później podejmie taki wątek wieźni Mokokotowa, Kazimierz Moczarski.

W rozdziale poświęconym „Dziadom” drezdeńskim wszczyna autor polemikę z Wielką Improwizacją, co — przyznajmy — wręcz szokuje czytelnika. To jakby dyskusja z koncertem f-mojej Chopina. Krytyka gorsza już pierwsze słowa Improwizacji: „Samotność — cóż po ludziach, czym śpiewak dla ludzi?” Miałby one stanowić sprzeniewierzenie się idei poślanictwa poezji, wychowawczyńi narodu, dowodzień pychy, która wypełnia cały utwór. „Ja i ojczyzna to jedno”. Tego rodzaju wypowiedź Konrada kojarzy się autorowi studium z zapędami jedynowładców Piotra I czy Ludwika XIV (słynne: „Państwo to ja”). Gdy zaś Konrad zawoła: „Daj mi rząd dusz”, krytyk zdobędzie się na przestrożę, że chodzi tu o pozbawienie narodu... podmiotowości. Groźne i podejrzane wydają się też inne deklaracje Konrada: „Ja kocham cały naród” albo „Nazywam się Milijon, bo za miliony kocham i cierpię katusze”. „Przeciwstawienie miłości — pisze Jan Walc — która spoczęła

na jednym człowieku, ukochaniu całego narodu, to przecież najgroźniejsza, co się tylko może wydarzyć: to prosta droga do powołania Ministerstwa Miłości” — Orwellovskiego, oczywiście.

Zajrzyjmy do fragmentów książki poświęconych ocenie „Pana Tadeusza”. Natrafimy tam na wiele ciekawych spostrzeżeń, a wśród nich na uwagę, że właśnie zaścianek, a nie ziemiańskie Soplicowo, bliższy był duchowo pocie, wywodzącemu się z nęd wyraz skromnego środowiska. Dziadek poety — utrzymuje Walc — był analfabeta, a ojciec — jeśli prawnikiem, to na poziomie Wóznego Protazego. Wnikliwie i ze znanstwem wchodzi autor „Architekta Arki” w gąszcz spraw ideowych i artystycznych poematu. Czytamy z szacunkiem, żądni poznania nowych spojrzeń na najpiękniejszą polską książkę. Nagle zaskakuje nas brak wrażliwości czytelniczej wybitnego krytyka. Zosia razi go swoim prymitywiz-

mem (nie prostotą!), nosi papiloty jak Dulaska, jest „niezwinna młoda kobietą”, jakąś Horpyną (!) o poskręcanych w strąki włosach. Przyznajmy, że nie poznać się na wdzięku Zosi, to także sztuka. Na takim tle nazwanie pociesznego Buchmana człowiekiem ohydny — to już zaiste drobiazg. Niechże więc i Hrabia będzie „przeżarty” kosmopolityzmem. Ten naiwny miłośnik polskiego pejzażu, niewielki nasz Don Kichot? On ma być czymkolwiek „przeżarty”? Czy instrument niestrojny, czy się muzyk myli?

Szkoda, bo książka ma rozdziały pełne nowych, ciekawych myśli. Zachwyca oryginalną analizą „Sonetów krymskich”, interesuje mądrym, choć bezlitosnym sądem o „Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego”. Autor przedstawił także kilka mało znanych albo zupełnie nie znanych wydarzeń z życia poety. W sumie cenna, powiedziałbym: atrakcyjna książka z niejednym zaskoczeniem in minus.

## Rysuje STOK



NIE WIEM JAK TY, ALE JA NIE WYTRZYMAJAM Z NIM DŁUŻEJ NIŻ ROK...!!



## MIĘDZY LEKCJAMI

LECHOSŁAW GAWRECKI

# CO DALEJ, ŚREDNIA SZKOŁO?

Przed dziesięciu laty opublikowałem w „Polityce” spory tekst, w którym protestowałem przeciwko dopiero co wtedy wprowadzonym egzaminom wstępnym do szkół średnich. Przedstawiłem tam różne argumenty, zwłaszcza natury psychologicznej, dowodzące błędności tej decyzji. Przekonany bowiem byłem — i zresztą jestem nadal — o tym, że egzamin wstępny do liceum czy technikum jest znacznie trudniejszy aniżeli matura, którą zdaje się dopiero pod koniec okresu dojrzwania i przed swoimi nauczycielami, których dobrze się zna i którzy co najmniej przez rok (a na ogół dłużej) przygotowują uczniów do końcowego egzaminu.

Reakcja na ten tekst przeszła moje oczekiwania — nadeszło kilkadziesiąt listów, było sporo telefonów, temat ten często wracał w trakcie moich licznych kontaktów z nauczycielami. Przeważały opinie krytyczne wobec tego, co napisałem. A koro innym argumentem moich

interlokutorów było przekonanie o tym, że dzięki wprowadzeniu egzaminów wstępnych, wzrosła prestiż szkoły średniej, a i motywacja do nauki u uczniów wyższych klas szkoły podstawowej będzie większa, no bo wiadomo, czeka egzamin wstępny, trzeba więc się uczyć...

Czas szybko leci, minął właśnie dziesiąty rok w którym obowiązują egzaminy wstępne do szkół średnich. Wiele zmieniło się przez te lata, inna jest Polska 1991 roku i inne są motywy, którymi kierują się rodzice i uczniowie. Wtedy sprawa była prosta. Większość wybierała zawód, którego nie było w szkole, więc do egzaminów wstępnych. Przede wszystkim dlatego, że praca na absolwentów tych szkół czekała, można było wybierać i przebiegać ile się chciało. Wiadomo więc było, że ten, kto idzie do „samochołdówki”, bez problemu zatrudni się jako kierowca czy mechanik i jeszcze porządnie zarobi, często więcej aniżeli jego nauczyciel po

studiach i licznych kursach. Podobnie było z absolwentami zasadniczych szkół gastronomicznych, mechanicznych, rolniczych i innych. Do ogólniaka więc lub do technikum, szli wtedy ci, którzy mieli większe ambicje (albo raczej — których rodzice mieli takie ambicje...), a „dwoma lewymi rękami” oraz tacy, którzy... nie bardzo jeszcze wiedzieli co właściwie w życiu zamierzają robić.

I tak było przez lata. Teraz to wszystko zmieniło się diametralnie! Absolwenci zawodówek w zdecydowanej większości wybierają się bynajmniej nie do pracy — bo jej po prostu nie ma — lecz do urzędów zatrudnienia. Wiedzą o tym doskonale rodzice oraz ich dzieci, więc zainteresowanie zasadniczymi szkołami zawodowymi wyraźnie spadło. Co w zamian? Właściwie nie bardzo wiadomo. Nauka w ogólniaku bądź w technikum to tylko odsunięcie problemu na kilka lat. A więc klasyczna sytuacja patowa! Póki co władze oświatowe zalecają rozszerzenie naboru do liceów ogólnokształcących, przyjdą tam zatem i ci którzy do tego typu szkoły właściwie się nie nadają. Ale przyjąć ich trzeba, no bo gdzie będą się dalej uczyć? Realizować jednak z nimi normalny program liceum, to znaczy skazywać ich z góry na niepowodzenia w nauce. A to z kolei spowoduje kolejne niepowodzenia o charakterze wychowawczym. Może więc należałoby takich uczniów umieścić w oddzielnych klasach i realizować zmodyfikowane programy, bardziej o charakterze praktycznym, przygotowujące nie tyle do matury i studiowania, ile do życia w coraz trudniejszym świecie? Wiem, niektórzy powiedzą, że proponuję tworzenie w szkole swego getta, że ograniczam moż-

liwości części uczniów, że ich różnicuje. Ale jakie jest inne wyjście? Wymagać od tych słabych tyle samo i tak samo jak od zdolniejszych, to znaczy robić krzywdę tym pierwszym. Obniżyć ogólny poziom nauczania w szkole, to krzywdzić tych z większymi możliwościami. Nie ma idealnego rozwiązania, można tylko zastanawiać się, która koncepcja najbardziej przystaje do współczesnych realiów.

Szkolnictwo zawodowe musi ulec zasadniczej zmianie i to jak najszybciej. Nie może być tak, aby co roku produkować jedynie liczne rzesze bezrobotnych. Ciekawy projekt przedstawiło ministerstwo edukacji. Rozszerzenie zakresu kształcenia ogólnego w szkolnictwie zawodowym, odejście od wąskiego praktycyzmu, wdrażanie do zdolności samodzielnego uczenia się, potrzebnych do rozszerzenia i modernizowania swoich umiejętności zawodowych, a w razie potrzeby i przekwalifikowania się — to jest to, o co chodzi w nowoczesnej szkole zawodowej. Oby tylko nie zabrakło energii, zdecydowania, a przede wszystkim i środków finansowych do wdrożenia tego rodzaju reformy.

No i do czego w tym wszystkim potrzebne są te nieszczęsne egzaminy wstępne? W tym całym zawirowaniu oświatowym to tylko żbny balast, niepotrzebny stres u nastolatków i porównana działalność w wielu szkołach. I w zawodówkach — bo tam z powodu słabego naboru i tak przyjmą każdego, kto się zgłosi, i w ogólniakach bo przecież gdzieś te dzieci trzeba przyjąć.

Zapowiada się więc kolejny, trudny dla liceów i szkół zawodowych rok szkolny. Co dalej, średnia szkoła?